

GŁOS

SADECKI

Nr 32 (98)

11 października 1992 r.

Cena 3000 zł

**TYDZIEŃ KULTURY
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ**
**BEZROBOTNI
„SZALEŃSTWA”
KSIĘDZA**

Starania Komitetu Obchodów 700 - lecia miasta, by głównie uroczystości jubileuszowe uświetnił swoją obecnością Lech Wałęsa, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, trwały cały rok. Wreszcie stało się. 4 października br. na płycie lotniska sanitarnego, wylądował helikopter z Prezydentem

Prezydent RP w Nowym Sączu

WIZYTA

na pokładzie. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom, nie towarzyszyła mu w podróży małżonka Danuta. Przyjeleli natomiast Mieczysław Wachowski, ks. Franciszek Cybula i rzecznik prasowy Andrzej Drzycimski oraz sekretarz stanu Andrzej Zakrzewski.

Na lądowisku Prezydenta RP powitali m.in. prezydent miasta Jerzy Gwiżdż i wojewoda Józef Jungiewicz.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4, 6 i 7)



Fot. K. Falański



Z przyjemnością informujemy Państwa, że jako pierwsze w Nowym Sączu rozpoczęło

komputerową sprzedaż biletów lotniczych

autoryzowane biuro IATA w Genewie

„GROMADA” RYNEK 3

tel. 212-01, 215-71 fax. 215-71 tlx 0325242

- *Komputerowa sprzedaż biletów lotniczych i rezerwacja miejsc*
- *Komputerowa informacja o połączeniach lotniczych, najkorzystniejszych taryfach i cenach*
- *Bezpośrednia możliwość wyboru miejsca w kabine Boeinga*
- *Realizacja kart kredytowych*
- *Bilety LOT do USA już od 445 \$*
- *Polecamy bilety innych linii lotniczych*
- *Rezerwacja miejsc hotelowych w 150 miastach portach świata*

Proszę pamiętać!

Bezpośrednio w biurze sprzedaży OST Gromada Nowy Sącz, Rynek 3 uzyskają Państwo najkorzystniejsze ceny biletów lotniczych.

ZAPRASZAMY

godz. otwarcia biura 8⁰⁰-18⁰⁰
soboty 9⁰⁰-14⁰⁰



W ubiegłym tygodniu ks. Dziekan Zenon Rogoziewicz uroczystie poświęcił nowo oddaną Publiczną Szkołę Podstawową nr 20 w Nowym Sączu oraz krzyże, które zawisną w jej klasach. Zbiórkę na tacę przeznaczoną na potrzeby szkoły.

Szkoła z rozmachem

Projekt budowy powstał w krakowskim Miejskim Biurze Projektowym przed paroma laty. Prace rozpoczęto w 1987 roku. Wykonawcy obiektu to: Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych, Elektromontaż „Rzeszów” i Nowosądecki Kombinat Budowlany. Pracami kierowali: mgr inż. Marek Sosnowski, a od maja 1990 roku mgr inż. Andrzej Zwoliński. Łączna powierzchnia obiektu - 11.470 m², dotychczas oddano do użytku niecałe 5.000 m².

Przed czterema laty wstrzymano prace przy budowie basenu, poprzestając na wykopaniu wykopu i zwiezieniu prefabrykatów. Podobnie z przedszkolem. Zgodnie (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Z inicjatywy Nowosądeckiego Związku Kynologicznego, który zrzesza ok. 350 właścicieli psów rasowych, odbyła się „V Doroczna Wystawa Psów Rasowych”.

Spśród wystawnych zwierząt domowych, pies jest najbardziej udomowionym i najłatwiejszym w nawiązaniu kontaktów z człowiekiem.

Psie piękności w Nowym Sączu

Na jedenastu ringach prezentowało swe walory i urodę prawie 360 psów. Tradycyjnie największe było owczarek niemieckich. Sporo pokazano spanieli i jamników. Coraz większą popularność zdobywają egzotyczne (rodem z Chin) *Chow - Chow*, *Raltweileri*. W tym roku zaprezentowano także wiele mało znanych ras: *Shih Tzu*, *Japan Chin*. Zapowiadany był pokaz najmniejszego psa świata - *Chichuanhuu* (mieści się w dłoni) z Katowic, niestety, nie dojechał.

Najwięcej kontrowersji wzbudzał ring z psami ozdobnymi. Niektórzy głośno wyrażali swe niezadowolone z powodu przyczyniania zwierzętom uszu, ogonów, dziwnego strzyżenia. Mówiono: „trzeba mieć w głowie kota, by tak postępować”. W ostatnich latach sędziowie na wielkich wystawach psów rasowych obniżają noty zwierzętom, które są sztucznie przyozdabiane.

Nie zabrakło na imprezie oczywiście hodowców, którzy oferowali do sprzedaży szczeniąt. Jamnik z rodowodem kosztuje ok. 2,5 mln zł. Najdroższe są szczeniata *Yorkshire Raltweileri*; ich ceny wahają się od 600 do 650 dolarów. Psy bez metryki były znacznie tańsze i kosztowały milion.

(Cej)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

z planami, przedszkole ma mieścić sale zabawowe, gabinety lekarskie, świetlice, kuchnię, jadalnię, pomieszczenia do wypoczynku oraz sale dla potrzeb szkoły, np. izby pamięci.

Obecnie w „dwudziestce” uczy się 821 uczniów. Od przyszłego roku szkolnego doj-

Szkoła z rozmachem

dzie prawdopodobnie kilkuset nowych. Nauka, niestety, odbywa się na 2,5 zmiany. Powód - brak miejsca. Szkoła nie zajmuje całego budynku; na parterze funkcjonuje uczelnia kształcąca przyszłych nauczycieli.

Gdy uda się oddać kolejnych osiem klas (zdaniem wiceministra oświaty, który wizytował szkołę, wystarczy dwa tygodnie pracy), warunki nauki znacznie się poprawią. Dyrektor szkoły, Aleksandra Martuszevska, chciałaby doprowadzić jeszcze do ukończenia dalszych trzech sal. Wszystkie rzucają się jednak o brak funduszy. Nie ma nawet co marzyć o oddaniu w najbliższym czasie sali gimnastycznej, której koszt szacowano kilka miesięcy temu na 10 mld zł., a już z pewnością

Pod hasłem: „Miastru w darze na 700 - lecie”, z inicjatywy Klubu Inteligencji Katolickiej, odbył się tradycyjny, coroczny Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. W związku z jubileuszem nadnaujścieckiego grodu, miał on przebieg wyjątkowo uroczysty. Zainaugurowała go odprawiona w kościele Św. Kazimierza Msza św. z homilią ks. Biskupa Ordynariusza Józefa Zycińskiego. W Muzeum Okręgowym czynna była wystawa prac artystów sądeckich - członków KJK - u, z wieczorem pojawiła się aktorka scen warszawskich Anna Nehrebecka, wspaniałe koncerty dały chóry i zespoły muzyczne z parafii sądeckich (to w kościele „kolejowym”), wyświetlono filmy Krzysztofa Zanussiiego „Imperatyw” i „Constans”, wykład pt. „Życie prywatne Błogosławionej Kingi” wygłosił prof. Feliks Kiryk, z młodzieżą spotkał się O. Jan Góra OP, zaś z dziećmi redaktorzy audycji telewizyjnej „Ziarno”.

Pogotowie Ratunkowe w Nowym Sączu

Przychodnia na kółkach i przytułek

Od ubiegłego roku rozszerzono rejon działania nowosądeckiego Pogotowia Ratunkowego o Ptaszkową, Cieniawę oraz przylączyło ZNTK, które wcześniej miały własną stację pomocy doraźnej. Brak lekarzy chętnych do pełnienia dyżurów w Pogotowiu powoduje, że sytuacja jest jeszcze trudniejsza, niż w latach poprzednich. Tym bardziej, że ok. 70% wszystkich wezwań jest nieuzasadnionych. Lekarzom nie wolno odmawiać wyjazdu do chorego, szczególnie, jeśli wezwanie dotyczy dziecka do lat trzech. Odpowiedzialność za wysyłanie karetek ponosi dyspozytor i

Wzroście na swój autorski beneficjusz zaprosił znany satyryk Jacek Fedorowicz, natomiast w Krynicy mogliśmy obejrzeć spektakl

TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

takł teatru poezji „Dabar” z Tarnowa pod kierunkiem ks. Zbigniewa Adama oraz „Antygonę” wg Sofoklesa, we współczesnej wersji Romana Brandstaetera pt. „Cisza”. Na zakończenie Tygodnia odprawiona została Msza św. z wykładem O. Jana A. Kłoczowskiego OP pt. „Rola inteligencji we współczesnej sytuacji polskiej”. Odnotujemy, że imprezy przygotowane przez KJK cieszyły się dużym powodzeniem wśród mieszkańców Nowego Sącza.

(de-ur)

kierownik Pogotowia. Lekarze nie chcą jeździć do osiedla cygańskiego w Maszkowicach. Bywały tam próby pobicia lekarzy. Karetka jednak wzywana jest codziennie. Przywozi pacjentów, których, po udzieleniu im pomocy, trzeba odtransportować z powrotem.

- *Ponosimy w ten sposób ogromne koszty. Regulaminowo, przychodnia na terenie miasta powinna być czynna od godz. 7 do 20. Maszkowice powinni obsługiwać lekarze z Ośrodka Zdrowia w Łącku. To oni powinni odbywać wizyty domowe* - mówi kierownik Pogotowia Ratunkowego w Nowym Sączu, dr Józef Papius.

Weszłym roku Nowy Sącz występował do ministerstwa o uwzględnienie specyfiki pracy pogotowia ratunkowego w rejonie górskim. W Nowosączu nie wszędzie można dotrzeć samochodem. Często, niosąc pomoc choreму, trzeba wspiąć się kilkometrami po krętych ścieżkach. Parę (DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

cią nie warto wspominać o olbrzymiej auli. Po ukończeniu, mogłaby służyć całemu miastu np. do organizowania występów, uroczystości państwowych, ale to chyba marzenie ściętej głowy. Wprawdzie kurator, a zarazem senator Janina Gościejowa interesuje się nową, największą w województwie szko-

łąw Daniel oraz z samorządem szkolnym, kierowanym przez Annę Mróz i Tomasza Rapałę.



W gabinecie dyrektora; pod oknem dyr. Aleksandra Martuszevska, za biurkiem jej zastępczyni - Wiesława Jurowicz



Komendant Policji Municipalnej - Wojciech Lippa



Oswajanie



Nauka jazdy

...W sprzedaży przewodnik branżowy - Katalog Firm na 1992 rok. Wydawcą bardzo starannie wydanego katalogu jest nowosądecki PUNKT. Autorzy przewodnika nawiązali stylistycznie do podobnych tego typu publikacji przedwojennych.

PUNKT dla ciebie

JUŻ JEST...

Oprócz typowych ogłoszeń i reklam, znajdując w nich ciekawości (nie tylko biznesne) sporo zasób wiedzy przydatnej do handlu, a nawet życia Nowego Sącza w okresie przedwojennym. Oczywiście inna już jest sztuka drukarska, inna jest jakość techniczna. Więcej używa się już kolorowych przezrocz. Można bez przesady powiedzieć, że Katalog Firm ma zadatki na dobrą jakość wydawnictwa na dobrym, europejskim poziomie.

Pomimo bardzo starannej szaty

ALMANACH SĄDECKI

Wśród różnych publikacji związanych z 700 - leciem miasta, warto wyróżnić *Almanach Sądecki*, który pojawił się na półkach księgarskich przed paroma zaledwie dniami.

Do jego wydania doszło dzięki inicjatywie Oddziału Wojewódzkiego PAX. Starannie wydany przez dwie sądeckie firmy: ALT (skład i łamanie) i BAAD (druk), jest cenną publikacją, uzupełniającą wiedzę o naszym mieście. Wśród autorów *Almanachu* są również stali współpracownicy "Głosu Sądeckiego": Marek Basiaga, Leszek Migrała, Stanisław Korusiewicz, Jacek Zaremba i przede wszystkim Józef Bieniek. Największym atutem publikacji *Almanachu* jest jego przejrzystość. Autorzy zdecydowali się „naukowe” metody i w dostępnej formie pisać o historii miasta (tej szeroko pojętej) w sposób zrozumiały nawet dla uczniów szkół podstawowych. To na pewno jest wielką zaletą. *Almanach* nie powielił tematów szeroko znanych Sądeczanom, ale przedstawia na poziomie popularnonaukowym swoiste ciekawostki historyczne. Co więcej, może służyć jako przewodnik historyczny po mieście.

Zdaniem redaktora naczelnego *Almanachu*, Leszka Migrały, udana sprzedaż pierwszego numeru publikacji, pozwoli na wydanie numeru kolejnego. Wierzymy, że tak się stanie, gdyż oprócz niewątpliwych atutów historycznych, *Almanach* jest tanim wydawnictwem (jego cena wynosi zaledwie 10 tys. zł.). Można go nabyć w Oddziale PAX i w sądeckich księgarniach.

P.S. Wydawca zapomniał umieścić na stronie redakcyjnej nazwisko autora

grafiki przedstawiającej Bazylikę św. Małgorzaty, która zdobi okładkę i stronę tytułową. Jest ona dziełem p. Barbary Magierowej. Wydawca bardzo przeprasza...

ALMANACH MUSZYŃSKI

...Czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien - tak brzmi motto drugiego już z kolei *Almanachu Muszyny*.

Wydany na świetnym papierze kredowym, pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej i pod redakcją Bożeny Mściwujewskiej - Kruk, ma odmienny charakter, aniżeli *Almanach Sądecki*. Stanowi kompendium wiedzy o współczesnej Muszynie, włącznie z alarmowymi numerami telefonicznymi i godzinami rozpoczęcia mszy świętych w kościołach. Ale niewątpliwą zaletą tego wydawnictwa jest poważne, bez jakiegokolwiek zaciętrzewienia przedstawienie spraw i problemów narodowych i zamieszkujących na tym terenie przed wojną i Muszyna. Ma swoich oddanych ziomków i to dzięki nim miasto to ma szansę większego rozwoju bo to jak najbardziej zasługuje. Tak było kiedyś w jakże bogatej historii tego miasta. Ma też Muszyna ogromne zagłębie wód mineralnych, na których można zbudować wspaniały przemysł turystyczny. O tym wszystkim piszą autorzy *Almanachu Muszyny*. I chwali im za to, że tak pokochali swoje miasto. A ci, którzy z niego wyjechali, tęsknią niezmiernie za Górą Zamkową, za szumiącym pod nią Popradem.

(J)

PORADNIK DLA BEZROBOTNYCH (1)

Status bezrobotnego

Bezrobotnym jest osoba zdolna do pracy i gotowa do jej podjęcia w ramach stosunku pracy w pełnym wymiarze czasu pracy, pozostająca bez pracy i nie ucząca się w szkole, z wyjątkiem szkół wieczorowych i zaocznych, o ile podjęła naukę w szkole wieczorowej lub zaocznej w okresie zatrudnienia, zarejestrowana we właściwym dla miejsca zamieszkania rejonowym urzędzie pracy, jeżeli:

1. Ukończyła 18 lat, nie dotyczy to: (1) absolwentów szkół dla niepracujących zawodowych, w tym studiów policealnych, liceów ogólnokształcących oraz innych liceów, a także zasadniczych szkół zawodowych - w okresie 12 miesięcy od dnia ukończenia szkoły, (2) absolwentów specjalnych szkół podstawowych w okresie 12 miesięcy od ukończenia szkoły, (3) osoby niepełnosprawne w okresie 12 miesięcy od

dnia uzyskania uprawnień do wykonywania określonego zawodu, poszukujące pracy po raz pierwszy,

2. Kobieta nie ukończyła 60 lat, a mężczyzna 65 lat,
3. Nie nabyła prawa do emerytury,
4. Osoba ta ani jej małżonek nie jest właścicielem lub posiadaczem (samoinnym lub zalicznym) gospodarstwa rolnego o powierzchni użytków rolnych powyżej 1 ha przeliczeniowego albo gospodarstwa stanowiącego dział specjalny produkcji rolnej w porozumieniu przepisów podatkowych, chyba że wysokość podatku rolnego z tego gospodarstwa nie przekracza wysokości podatku rolnego z 1 ha przeliczeniowego,
5. Nie prowadzi polonolizniczej działalności gospodarczej lub nie podlega ubezpieczeniu społecznemu z tytułu innej działalności (z zastrzeżeniem pkt. 4),
6. Będąc osobą niepełnosprawną może podjąć pracę, co najmniej w połowie wymiaru czasu pracy, jeżeli jest to uzasadnione sytuacją zdrowotną.

(cdn)

ukazanie twórczości malarskiej, fotograficznej, ale zabrakło alfabetycznego spisu sądeckich firm różnych branż. Stąd niekiedy odnosi się wrażenie, czytając Katalog, jakby się przeglądało komiks.

Mimo drobnych mankamentów, jest to za wszelki cen potrzebna publikacja, która ma szansę wejść na stałe do obowiązkowych lektur tych wszystkich, którzy się zajmują biznesem i dia tych, którzy pragną z nimi nawiązać układy handlowe. Przeglętni mieszkaniec też winien mieć u siebie w domu Katalog

Firm, choćby z tego powodu, by wiedzieć, gdzie i co można taniej kupić, lub drożej sprzedać.

Tak bardzo potrzebne wydawnictwo, przypomnijmy, wprowadzają na rynek firmy PUNKT. Jest to załuga dwóch autorów: grafika Krzysztofa Bojarskiego i architekta Marka Tarki oraz liczonej rzeszy współpracowników. Fotografie do Katalogu wykonał Kazimierz Fatowski i Piotr Drożdż.

Katalog jest to nabywa w firmie PUNKT, a także w księgarniach i innych firmach handlowych w regionie nowosądeckim. Cena 25 zł. d. (K)

Fot. K. Fatowski

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Srebrna Lancia z numerami rejestracyjnymi WAC 8064 przywozila Lecha Wałęsę na sądecki Rynek, gdzie rozpoczęła się msza święta celebrowana przez biskupa Józefa Zycińskiego, biskupa Józefa Gućwę i biskupa Bolesława Tokarczyka w asyście księży wszystkich sądeckich parafii. Połączono chóry parafialne pod dyktando Stanisława Wołaka rozpoczęli uroczystą mszę podniosłym hymnem "Gaude Mater Polonia".

Biskup Józef Zyciński odczytał specjalne послanie Jana Pawła II przesłane przez kardynała Angela Sodano. W posłaniu stwierdzono m.in., że załogi grodu nad Dunajcem w historii Polski i historii Kościoła i podkreślono przywiązanie ludu Sądeckiego do wiary ojców.

Prezydent RP w Nowym Sączu

WIZYTA

Kilka minut przed rozpoczęciem mszy świętej, prezydent miasta Jerzy Gwiżdż lamiący się ze wzruszenia głosem powitał Prezydenta RP Lecha Wałęsę.

W uroczystej mszy uczestniczyli m.in. ambasador Węgier Akoszy Engelmayr, prezydent i burmistrzowie zaprzyjaźnionych z Nowym Sączem miast, senatorowie Janina Gościej i Krzysztof Pawłowski, posłowie Lech Krzyżanicki, Henryk Opilko oraz znani działacze nowosądeckiej "Solidarności" na czele z Andrzejem Szkaradkiem, Władysławem Piśką i inni. W otoczeniu Prezydenta zasiadli ministrowie (Hortmanowicz i Eysmond), generacja na czele z dowódcą Krakowskiego Okręgu Wojskowego Zygmuntem Brykiem i wielu innych dyplomatów i polityków, wśród nich członkowie Rady Miasta Nowego Sącza.

Tuż po mszy św. Prezydent RP odsłonił w gmachu ratusza pamiątkową tablicę wmurowaną z okazji 700 - lecia miasta. Jej treść brzmi: „Miastu, które jest bliższe sercu każdego Sądeczanina, Miastu, które zawsze było wierne swojej Ojczyźnie. Pamięci Tych, którzy je kształtowali i poświęcali mu swoje sily. W 700 - lecie Jego istnienia u progu III Rzeczypospolitej w radosnym holdzie kładziemy tę tablicę. Społeczeństwo miasta, Obywatelski Komitet Obchodów 700 - lecia”. Tablicę wykonałi bracia Marian i Wojciech Pażuchowie.

Z ratuszowego balkonu Lech Wałęsa wygłosił do zgromadzonych mieszkańców - nie tylko Nowego Sącza -

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6 i 7)

W latach dwudziestych ulicami Nowego Sącza spacerowała nietypowa, choć sympatyczna para. Starszy, zroskowany pan o pogodnej twarzy, prowadził troskliwie niewiódnią panią o ujmującym uśmiechu i dokładnie objaśniał jej mijane po drodze domy, sklepy, ogródki oraz charakteryzował spotykane osoby.

zwalnie, szkole kroju i dala początek handlowe. Placówki te wymagały nakładów finansowych i w celu ich zdobycia Gerzabkowie objeżdżali okolice Stanisławowa, kwestując po domach ziemianiskich.

W okresie pierwszej wojny światowej zaangażowała się w sprawy polityczne i kilkakrotnie była aresztowana.

Sekrety nowosądeckich ulic

MARIA GERZABKOWA

Byli to państwo Maria i Ferdynand Gerzabkowie, znani w Galicji działacze społeczni i oświatowi, którzy osiedlili się w Nowym Sączu w 1919 roku. Maria Gerzabkowska, mimo utraty wzroku, nie wyzreka się swej społecznej pasji. Nowy Sącz stał się dla niej przez dziesięć lat miejscem, gdzie realizowała wojpone od dziecka hasła miłości bliźniego i walki z ludzką krzywdą. Nie zrezygnowała z wypełniania zadań, stanowiących treść jej życia.

Pochodziła z patriotycznej rodziny Ho-serów. Ojciec jej był rotmistrzem legionu polskiego Ludwika Kossutha. Wcześniej rozpoczęła działalność oświatową wśród galicyjskiego ludu. Wykształcenie otrzymała starannie, kształciła się w Warszawie. Po wyjściu za mąż za Ferdynanda Gerzabka, zinniera, związała się z postępującą grupą, skupioną wokół Marii i Bogusława Wysłuchów.

Obydwoje małżonkowie zaangażowali się w ruch niepodległościowy, za co ściągali na siebie szykanę carskiej i austriackiej policji.

We wszystkich miejscach swych pobytów, najpierw w Kongresówce, potem w Galicji (Złikiew, Jasło, Lwów, Brzezany, Stanisławów), Gerzabkowska występowała w obronie praw kobiet do nauki, pracy i samostanowienia o sobie. Obrano ją zastępcą prezesa Zarządu Głównego Związku Równouprawnienia Kobiet i powierzono ważne misje w akcji kobiecej.

W duchu emancypacji pisała artykuły do „Głosu Kobiet” i „Przeglądu Kobięcego”. Kwestie kobiece i oświatowe popularyzowała również w „Kurierze Luwuskim”. Tam ukazywały się też jej poezje, świadczące o lirycznych nastrojach i romantycznej naturze tej pracowniwej i bezkompromisowej w swych dążeniach niewiasty.

Interesowała się także polityką i należała do Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Najbardziej jednak zasłużyła się Maria Gerzabkowska krzewieniem oświaty w ramach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wygłaszała pogadanki o literaturze polskiej i na tematy historyczne, organizowała zespoły amatorskie, uczyła poezji ojczystej i pieśni narodowych. W Stanisławowie, dzięki jej inicjatywie, powstały pierwsze drużyny strzeleckie. Tam w trosce o umożliwienie pracy kobietom i zarazem ułatwie-nia im zdobycia zawodu, założyła

Po utracie wzroku nie zmieniała swego trybu życia, chociaż z konieczności musiała zrezygnować z wielu poczynań.

Wiernym, niezawodnym przyjacielem okazał się dla niej mąż, dzięki któremu mogła prowadzić swą działalność i poznać uroki Nowego Sącza.

Przybywając do Sącza, Gerzabkowie trafili na trudny okres dla miasta wyniszczono wojną, zubożenie, stawiającemu pierwsze kroki w niepodległym kraju. Panowało bezrobocie, brakowało żywności, była drożyzna. Wiele rodzin żyło w ciężkich warunkach i oczekiwało pomocy. Maria Gerzabkowska ochocz zabrała się do dzieła. Opiekowała się ubogimi i organizowała dla dzieci kolonie. Uczestniczyła w przygotowywaniu podrunków z okazji dnia św. Mikolaja dla dziatwy z biednych rodzin. W mieszkaniu pp Gerzabków odbywały się spotkania młodzieży zaniebada-po pod względem umysłowym i pani Maria starała się wypełnić luki w jej edukacji. Przydzwieczorkach uczyła dobrego wychowania i opowiadała pouczające dyktetyki. W razie potrzeby udzielała pomocy materialnej swym podopiecznym, zdobywanej starym, wypróbowanym sposobem. Wraz z innymi paniami urządziła zbiórki odzieży i pieniędzy na ten zubożny cel.

Przez mieszkanie pp. Gerzabków przesunęło się sporo osób, dawnych znajomych, szukających siebie miejsca w nowym Polsce. Tak, jak nigdyś dom jej był schronieniem dla uciekinierów zła kondoru, tak teraz przyjmowała w nim Polaków cieszącą się z odzyskania niepodległości i wędrujących po wolnej Polsce.

Należała do osób łączących liberalne poglądy z pobożnością. U schyłku życia napisała wiersze o Nowym Sączu, które, niestety, nie zachowały się.

Z okna narosłej ulicy u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Szwedzkiej, wychylała się często łagodnie uśmiechnięta postać kobieca, dla której sensem życia było niesienie pomocy drugiemu człowiekowi. Należała do tych świątliwych osób, które roztaczają wokół siebie dobroć i zycielwość.

Maria Gerzabkowska zmarła w Nowym Sączu w 1928 roku w wieku sześćdziesięciu trzech lat.

Gabriela Danielewicz

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

takich przymusowych wycieczek w ciągu dyzuru, to żadna przyjemność. Ludzie za wzywają pogotowie z byle powodu. Tak jest taniej i wygodniej. Może rozwiązaniem byłoby wprowadzenie wysokiej odpłatności, zwłaszcza w przypadkach wezwania bezzasadnych. Z drugiej strony, szary człowiek nie zawsze wie, jakie objawy chorobowe

wymagają natychmiastowej interwencji lekarza.

Przychodnia na kółkach i przytułek

Osobny rozdział to wyjazdy do więzienia, gdzie pensjonariusze albo celowo się okaleczają, albo symulują chorobę. Przechodzą przez wszystkie bramy, kraty, systemy zabezpieczające, traci się niezmiernie dużo czasu.

Powinno to być „przywilej” lekarza więziennego. Dr Józef

Papież twierdzi, że rozwiązaniem problemu powinny się zająć Izby Lekarskie.

Izolatka dla „szalowców”, którą udało się wygospodarować w placówce nowosądeckiego pogotowia,

zazwyczaj służy do przetrzymywania przywieszonych przez policję pijaków. Przed południem Izba Wyrzędziwień jest nieczynna, a tak nie przyjmują w niej tych, którzy są „niewypalaciami”. Najprostszym wyjściem jest więc przewiezienie takiego „pacjenta” do stacji Pogotowia. Ostatnio, przez dwa dni, „gościła” w izolatce Rumunka z trójką dzieci...

Pela

Stary Sącz lat 30 - tych, to typowe, galijskie miasteczko rzemieślników i kojarzący Mieszkańki tutaj zgodnie obie siebie, zasiedziali od lat Polacy i Żydzi oraz ludność napływowa - reemigranci z Węgier, Niemcy, czy Czech. Reprezentantem takiej napływowej ludności był Franciszek Lawit-

wally na brzegu Popradu i tam je zastrzelił. Brał też udział w egzekucjach Żydów schwytanych i doprowadzonych do starosądeckiego aresztu.

W czerwcu 1944 roku Lawitschka, wraz z wycofującymi się rodzinami niemieckimi, uciekł do swojego rodzinnego miasta,

POGROM starosądeckich Żydów

szka, urodzony w 1899 roku w miejscowości Teplice (obecnie Czecho - Słowacja) w rodzinie niemieckiej, osiedlonej od 1918 roku w Starym Sączu. Rodzina Lawitschki zasymilowała się szybko. W 1920 roku młody Franciszek ożenił się ze starosądecką. W 1926 r. przyjął obywatelstwo polskie i rozpoczął pracę w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu. Należał do organizacji „Sokół”, „Strzelec”, „Bratnia Pomoc Kolejowa”, w których aktywnie działał. I oto nadchodzi wrzesień 1939 roku. I wtedy okazuje się, że ten „porządny” starosądecki, nie mający dotąd żadnych zatargów sąsiedzkich, czynny działacz polskich organizacji społecznych, zmienił się całkowicie. Nagle poczuł się Niemcem, zwycięzcą, panem życia i śmierci swoich kolegów i sąsiadów. Jego kariera w hitlerowskiej maszynie administracyjnej przebiegała szybko. We wrześniu 1939 r. został tłumaczem przy komendzie miasta, w połowie 1940 roku - tłumaczem Gestapo w Nowym Sączu, a od końca 1940 r. komendantem policji porządkowej w Starym Sączu. Od tego momentu zyskał miano kated Staro Sączu, stając się postrachem miasteczka. Jako gorliwy pomocnik hitlerowskiego aparatu przemocy mordował, rabował, obojętnie torturował aresztowanych, organizował oblavy na młodzież starosądecką na wywóz na przymusowe roboty. Zaareztował około 100 Polaków, których obojętnie oddział na Gestapo do Nowego Sączu. Większość z nich zginęła w obozach koncentracyjnych.

Okrucieństwo Franciszka Lawitschki osiągnęło apogeum w odniesieniu do ludności żydowskiej Staro Sączu. W miasteczku do września 1939 roku zamieszkiwało 1.100 Żydów, natomiast w czasie okupacji liczbą ich wzrosła, ponieważ z okolicznych wiosek zaczęto przemieszczać ludność żydowską do Staro Sączu. Kiedy w 1940 r. wydano szereg drastycznych zarządzeń dyskryminacyjnych i skonfiskowano Żydom majątek ruchomy, warszaty rzemieślnicze i zakłady produkcyjne - Lawitschka stał się właścicielem pożydowskiej restauracji, odebranej Salomei FINDEROWEJ. Przed wojną był to elegancki lokal, położony w pobliżu Ryńku, którego specjalnością były lobosze i pastugi. Wyrzucona z domu i pozbawiona dobytku Salomea FINDEROWA tułała się po okolicy, póki nie trafiła do getta w Nowym Sączu. Latem 1942 roku jej tragedia zakończyła się w obozie zagłady.

Wraz z zamknięciem Żydów w Nowym Sączu i akcjami likwidacyjnymi okolicznych gett, Lawitschka rozpoczął polowanie na ukrywających się w okolicy Żydów. Latem 1943 roku, na skutek donosu o pojawieniu się trzech Żydówek na przedmieściu Staro Sączu, Lawitschka ruszył w pościg. Odnalazł je, gdy podczy-

do Teplie, gdzie zatrzymał się u ojca. Widocznie ziemia paliła mu się pod stopami, gdyż w 1945 r. wyjechał do Jenu, do Niemiec. Tutaj został aresztowany i wydany władzom polskim we wrześniu 1953 roku.

W dniach 25 - 27 marca 1954 roku przed krakowskim Sądem Wojewódzkim - na sesji wyjazdowej w Nowym Sączu - toczył się proces przeciwko Franciszkowi Lawitschce. Jeszcze przed jego rozpoczęciem, opinia publiczna - w licznych listach do władz - domagała się, aby proces odbył się w Starym Sączu, w sali kina „Poprad” i był transmitowany przez radiowęzeł na całe miasto. Podczas tamtych kilku marcowych dni, przed sądem przewinęło się 60 świadków, ofiar Lawitschki, lub członków rodzin pokrzywdzonych.

Opinie świadków o oskarżonym były jednoznaczne: - „Był to niesamowity zbrodniarz i postrach całego Sączu z czasów okupacji. Byłem naoczonym świadkiem, jak strzelał do Żydów” - zeznał świadek Antoni Potoniec, siostrzeńce Staro Sączu. - Oskarżony budził

groźbę na ulicy, bił i aresztował ludzi. [...] Podczas okupacji był „uszykkiem” i trzął całym miastem” - stwierdziła Henryka Sliwa, nauczycielka ze Staro Sączu, zaś świadek Ignacy Naszkowski zeznał: - „Lawitschka uchodził wśród ludności na najgorszego zbraja, bił moje dziecko po twarzy, licząc wówczas 14 lat”. Świadek Aleksandra Czech: - „Ludzie bali się go jak ognia”. - Lawitschka to był kat i zbir całego Sączu” - zeznała Karolina Kozankiewicz ze Staro Sączu.

Świadkowie opisując zbrodnie i bestialstwo oskarżonego, jednocześnie określili pozytywnie jego sylwetkę sprzed września 1939 roku. Nie miał zatargów ani konfliktów sąsiedzkich, brał czynny udział w polskich organizacjach społecznych. Co sprawiło, że Lawitschka zmienił swoją osobowość po wkroczeniu Niemców? Czy



Stary Sącz

namdiar władzy wypaczył jego charakter, czy zwyrodniała maszyna hitlerowska wygładziła na światło dzienne ukryte dotąd złe instynkty?

Franciszek Lawitschka został skazany na karę śmierci wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Krakowie z dnia 29 marca 1954 roku, Sąd Najwyższy w Warszawie wyrokiem z dnia 12 października 1954 roku podtrzymał wyrok Sądu Wojewódzkiego. Kada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Wyrok wykonano 11 stycznia 1955 roku o godz. 16.30 w więzieniu w Nowym Sączu.

Izabela Gass

Związek Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych w Nowym Sączu serdecznie dziękuje p. Barbarze Czajkowskiej i p. Marii Sułkowskiej - Lelito za dokonane w miesiącu lipcu wplaty z przeznaczeniem na ufundowanie tablicy pamiątkowej przy ul. Czarnieckiej. Komitet Odnowy Miejsc Pamięci Narodowej przy Kole Miejskim ZKRP i b. WP zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich sędzian, a szczególnie tych, którzy od Gestapo i UB doznali różnorakich cierpień i krzywd - o ofiarność.

Tablica, którą zamierza się umieścić na budynku dawniej siedziby Gestapo i UB, będzie znakiem pamięci, czci i podziękii dla tych, którzy z wielką godnością potrafili oddać życie za Ojczyznę i Bliższych oraz tych, którzy wiele wycierpieli, ale mieli szczęście pozostać wśród żywych.

Wplaty można dokonywać w siedzibie Komitetu - Rynek 13 (wejście od ul. Piastowskiej 1, p.) w poniedziałki, środy i piątki (w

dniań pracy), w godzinach od 10.00 do 13.00, lub na konto:

KOMBATANCI DZIĘKUJĄ

Komitet Odnowy Miejsc Pamięci Narodowej przy Kole Miejskim Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych w Nowym Sączu

PKO/Nowy Sącz 49517-6581-132

Przewodniczącym Komitetu

Leopold Lachowski

PS. Do podziękowania Kombatantów zamieszczono w 27 numerze „Głosu” zakład się błąd: jedną z osób, które wpłaciły pieniądze na tablicę upamiętniającą ofiary Gestapo i UB była pani Danuta Koniczna - Olszowska, a nie Ostrowska. Przepraszamy.



Laduje



Prezydenci: Wałęsa i Gwiżdż



W środku wojewoda: J. Jungiewicz



Msza św.



Komunia św.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

przemówienie. Wśród blisko 8 - tysięcznego tłumu byli przedstawiciele pracowników NZPS z Nowego Targu z transparentami typu: „Lechu, my pomogliśmy kiedyś Tobie, teraz Ty nam musisz pomóc! Czerwoni nadal rządzą!”

Lech Wałęsa powiedział w swoim wystąpieniu m.in.: „Wasze miasto chlubnie wpisało się w historię, tradycję i polską kulturę. Księga dziejów Nowego

wizyta

Szcza ma wiele pięknych kart. Znaczonych pracowitością, mądrością i talentami mieszkańców... Pojęcie „małej ojczyzny” ma dla Was znaczenie szczególne. Udowodniłście to w przeszłości, dając wyraz temu i dzisiaj. Przywiązanie do miejsca rodzinnego, pielęgnowanie tradycji i obyczaju widać tu na każdym kroku. Siedemsetletnia metryka zobowiązuje. Zwłaszcza dziś, kiedy sami możemy budować wolną Ojczyznę. Wczoraj o Nią walczyliśmy. Wierzyliśmy, że nasze zwycięstwo otworzy drogę do normalności. Dziś dla niej pracujemy. Chciałbym Wam serdecznie podziękować, że szliście do Niej razem ze mną. Zaufaliście mi. Poparliście moją kandydaturę w kampanii prezydenckiej. Zaciągnąłem wobec Was wielkie zobowiązanie... W Waszym mieście widać oko i rękę gospodarza. Samorządną zapobiegliwość. To Wasza wielka zasługa o znaczeniu nie tylko lokalnym. Polska potrzebuje wzoru, jak żyć w wolności, jak demokratycznie podejmować decyzje. Wy i Wasze miasto możecie być dobrym przykładem... Widzę tutaj hasła. Szanowni Państwo, wszelkie dane posiadamy by było lepiej, ale za mało jest solidarności. Z możliwości niewiele korzystamy...”

Wystąpienie Prezydenta RP przyjęto oklaskami. Już w sali ratuszowej Lech Wałęsa zapoznał się z władzami miasta, radnymi, zaproszonymi gośćmi. W luźnej rozmowie, zarówno on sam, jak i pozostali pracownicy Belwederu, gratulowali Jerzemu Gwiżdżowi uroczego, zadbanego miasta. W prezencie Prezydent otrzymał góralską ciupagę, medal 700 - lecia i misia, z którego był najbardziej zadowolony, stwierdzając: „Wnuki się ucieszą”. Major Bernard Król wreczył Prezydentowi mundur „podhalańczyka”. Luźne rozmowy z Lechem Wałęsą prowadzili - przepijając szampanem - m.in. Roman Gorczyca z zespołu „Lachy”, prezes Konspolu Kazimierz Pagan, senator Krzysztof Pawłowski. Roman Grozsek dłuższy czas perorował z Mieczysławem Wachowskim.

Do źródeł „Solidarności” sprowadzili się rozmowy Prezydenta z Andrzejem Szkaradkiem,



Za zdrowie Sącza!



Kwiaty

który przypomniał ówczesnemu szefowi "Solidarności", że nie najgorzej byłoby przenieść stolice „S” z Gdańska do Nowego Sącza. Jerzy Wysłkiel pokazał Prezydentowi wspólnie kiedyś zrobione zdjęcie w czasie jego pierwszej wizyty w Nowym Sączu.

Po krótkim spotkaniu w sali ratuszowej, Lech Wałęsa przeszedł do pokoju, w którym spożył skromny posiłek przygotowany przez Zofię Korczyńską z „Bony”. Musiał być smaczny, skoro

wizyta



Po części oficjalnej

szefowa „Bony” otrzymała prezent w postaci długopisu z autogramem Prezydenta.

Po chwili odpoczynku, prezydent Gwiżdż zaprosił gości na bardzo udany pokaz musztry paradnej w wykonaniu Reprezentacyjnej Orkiestry Straży Granicznej pod dyrykcją mjr Bernarda Króla.

Prezydent już szykował się do odjazdu, kiedy zupełnie spontanicznie odezwały się głosy zebranych mieszkańców, by do nich podszedł. Uczynił to niemal bezwiednie, narażając ochraniających go BOR - owców na niespodziewany wysiłek, w wyniku czego dość mocno ucierpiał znany fotoreporter Stanisław Śmierciak... Zebrani na rynku zgłowali Prezydentowi autentyczną owację. Pożegnanie znacznie się przedłużyło. Wreszcie w asyście władz miasta, Lech Wałęsa odjechał ciemnym Volvo na lądowisko. A świątąd do Ludźmierza.

W czasie krótkiej konferencji prasowej, prezydent miasta Jerzy Gwiżdż wyraził wielkie zadowolenie z wizyty dostojnego gościa. Po raz kolejny powtórzył historyczne wręcz znaczenie tej wizyty dla miasta i jego mieszkańców. - „Materialnym wyznacznikiem jej - powiedział - jest przygotowywana audyencja dla władz miasta w Belwederze. Nie będzie to audyencja zwykła. Miasto na niej na pewno skorzysta”.

Korzystając z obecności dziennikarzy, prezydent miasta za pośrednictwem prasy pragnie podziękować wszystkim, którzy się przyczynili do właściwej oprawy wizyty prezydenta RP. Warto więc wymienić pracowników Urzędu, Policji Municipalnej, MOK, MZDiM, WOK, MiPGiM, Szpitala (z dr Jolantą Półtoczek na czele), Straży Granicznej, Straży Pożarnej, PBK, Jastpołu, Strzelcom i podhalaiskim z Krakowa i wielu, wielu innym. (J.W.)



Baczność!

BL. KINGA UCZY NAS KOCHAĆ I SŁUŻYĆ

Pod takim hasłem przebiegala III Piesza pielgrzymka Górską szlakiem Bl. Kingi na trasie Króciencio - Pieniny - Szczawnica - Przehyba - Stary Sącz (w dniach 26 - 27 września 1992 r.).

Ta pielgrzymka ma już swoją historię, gdyż rozpoczęła się w 300 rocznicę beatyfikacji Bl. Kingi z inicjatywą Apostolstwa Modlitwy pod opieką duchową ówczesnego proboszcza, a superiora OO. Jezuitów parafii Ducha Św. - ks. Bronisława Jelenia

zentowała Bl. Kinga, a które mogą stanowić wzorce do naśladowania w życiu duchowym, społecznym i gospodarczym. W innym fragmencie homilii ks. Biskup podkreślił, że w 700 - lecie śmierci Bl. Kingi ta dziecięca - młodzieżowa liczna grupa pielgrzymów (najmłodszy miał 6 lat), stanowi kolorowe kwiaty rosiane po drodze, które wielokrotnie przemierzała Bl. Kinga.

Pielgrzymka gromadzi z roku na rok coraz więcej uczestników z różnych stron

narczyka, w Szczawnicy pod przewodnictwem ks. Bronisława Jelenia oraz u grobu Bl. Kingi pod przewodnictwem ks. Krystiana Bierackiego, piękny śpiew pielgrzymów i modlitwy w drodze - to wszystko sprawia, że większość uczestników postanowiła brać udział rokrocznie w tej cudownej wędrowce z Bogiem.

Wielką radością dla organizatorów, to liczne korzystanie z sakramentu Pokuty oraz przystępowanie do Komunii św. prawie wszystkich pielgrzymów. Na szczególne uznanie zasługuje postawa parafian w Szczawnicy, którzy dzięki serdecznemu zaangażowaniu miejscowego proboszcza, ks. Infułata Stanisława Wachy skazu blask światła świec w rękach uczestników w zupełnym już zmroku.

Nośnikiem szczególnej łączności modlitwnej z Bogiem w Pieninach, był tonący w blaskach promieni słońca szczyt Góry Zamkowej, w Szczawnicy śpiew dzwonów, witających pielgrzymów, na Przehybie wspaniała panorama Tat, a w Starym Sączu blask światła świec w rękach uczestników w zupełnym już zmroku.

Na zakończenie pielgrzymi złożyli podpisy pod braterskim listem z podziwieniami dla Ojca św. i Ks. Biskupa Ordynariusza, z którym pielgrzymka łączy się w sposób szczególny, gdyż rozpoczęła się w dniu objęcia przez Niego posługi pasterskiej w naszej Diecezji.

Pielgrzymka ta otrzymała osobiste błogosławieństwo Ojca św. na wszystkie przyszłe lata jej kontynuowania.

Wielką łaską Opatrzności jest wstawiennictwo Bl. Kingi jest zawsze piękna pogoda oraz szczęśliwe, bez najmniejszych zażrań, radosne przejście całej trasy przez wszystkich pielgrzymów.

Zachęcamy wszystkich do podejmowania wędreków szlakiem, który otwarta już przeszło 700 lat temu Bl. Kinga.

Wiodący A.M.

mgr Kazimierz Magiera

Spotkanie popielgrzymkowe odbędzie się 25.10. br o g. 17 w domu Ap. Modlitwy - przy ul. św. Ducha 12 - film z pielgrzymki.



T.J., przy dużym zaangażowaniu Wiodącego A.M. i modlitwem udziałem Śs. Klarysek. Dobrze się stało, że podjęto te inicjatywy, która gromadzi już setki, szczególnie młodych, pielgrzymów. W bieżącym roku było ich ok. 280. Jak powiedział Ks. Bp. Piotr Bednarczyk podczas kazania na Przehybie - dzięki tej modlitwie w drodze, odkrywa się na nowo wartości, które pre-

kraju oraz kilku kapłanów. Stanowi ona piękną formę szerzenia kultu Patronki Diecezji Tarnowskiej.

Niepowtarzalna atmosfera duchowa koncelbranych Mszy świętych pod otwartym niebem w przepięknej grocie Bl. Kingi pod przewodnictwem ks. Tadeusza Chromika na Górze Zamkowej, na Przehybie pod kierownictwem ks. Bpa Piotra Bed-

sachussets. W dniu tym nikt nie może być głodny, a prawie wszystkie zakłady gastronomiczne i restauracje serwują gratis większej czy mniejszej liczbie biednych obfite dania. My to Polsce dzisiaj obchodzimy rocznicę różnorakie, wielkie i małe, ale brak w nich akcentu wdzięczności Bogu, datowy potrzebny dobra, przez pamięć o najbardziej wszechjęcych. Prezydent Mościcki był hojnym ojcem chrześcijańskim ok. 900 dzieci z licznych rodzin. A tu było naprawdę głodnych, nakarmionych to Nowym Sączu to roku Wielkiego

solu nie obowiązkową dla wyznawców Chrystusa Święty Paweł Apostoł zaznacza w swoich listach, że mamy być "eucharystoi", czyli pełni wdzięczności za wszystko, a tym bardziej za 700 - lecie i nie tyle jego istnienia, co życia Bogażo w nim. I dobrze jest, że ta eucharystia była tak uroczysto sprawowana pod przewodnictwem ks. Biskupa Ordynariusza. Ale niemniej dobrze się stało, że taka Eucharystia sprawowana była różnorodnie w innych Kościołach, uczestniczyli w niej setki i tysiące wiernych, starszych, sędziwych i dzieci. A gdyby tej Eucharystii nie było, to byłoby znovu poważne niezadobienie narzekania. Nie chciałbym pełnić roli jakiegoś Mentora, ale połączenie Eucharystii z jakimś aktem ekspiacji za grzechy mieszkańców Nowego Sączu to ciągu 700 - lecia mogłoby być pobudką do większej frekwencji wiernych to tym jubileuszowym nabożeństwie, bo przecież największe zgromadzenie wiernych, do 20 tysięcy byłoby czasem to dniu zewnętrznej uroczystości NSP, to której to myślę przewodnią jest wyznaczenie Bogu i ekspiacji. Ale to już jest moje małe narzekanie. Żebym nie przyjął komus w pamięć Honoratę Teresa. A przypomniało mi przyto do narzeczenia przywołanego i Bogażo pierwsze czytanie z ostatniej, 27 niedziel, kiedy prorok Habakuk, żyjący w VII w. przed Chrystusem, narzeka przed Bogiem, ale i modli się to intencji Izraela to obawie najazdu Chaldejczyków:

"Czego chcecie od nas Panie,

Za Twe hojne dary"

Jan z Czarnolasu, pieśniarz Psalmów Dawida w niepowtarzalnej, natężonej tonacji - uszak on pierwszy z Polaków „udarzył się na skalę pięknej Kalliope” - umiał też ponurzać po Bożemu, szukając ukojenia to filozofii i religii. Dziękczynienie i narzekanie - nie to ducha sprzeciw to tytuł - spiritus contradictionis. Bo przecież to właśnie duchowe przeżycia kłębią się nieraz to duszy człowieka,

Pisane w sutannie (NA 700-LECIE NOWEGO SĄCZA)

DZIĘKCZYNIE NIE I NARZEKANIE

jako jednostki psychofizycznej, prawie że różnorodnie. Podobnie dzieje się z narodem amerykańskim - nikt nie może wątpić, że ten naród, młodszy od polskiego narodu, ma jednak takie szczególne, nadzwyczajne dzieje to roku - Thanksgiving Day - Dzień Dziękczynienia, jako więto narodowe obchodzone to ostatni czwartek listopada, co caci pierwszyci kolonizatorzy osiadłych w Mas-

jublenszu 700 - lecia? Oto pierwsze narzekanie. Dziękczynienie - po grecku Eucharystia - to czynić od „en” dobrze i od „charidzonia” - wdzięczność. Takię dziękczynienie jest różnicę pewną formę modlitwy. Eucharystia jako msza św. jest jakby „trójfazowe”, bo ma to sobie element ofiary, kontinuu św. i obecność Jezusa to Kościele. Dziękczynienie jest zatem duszą chrześcijańskiego życia i stanowi postawę ab-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 17)

Wąska, piaszczysta droga wiodąca do wioski, ginie między sztachetami ogradzającymi podwórze, aby nie pojawił się więcej. Za tym obiektem jest tylko las.

Obiekt wydaje się dziwny. Coś w nim niepokoi. Wygląda niby zwyczajnie i dopiero po pewnej chwili można się zorientować, że niepokoi w nim cisza. Nie, ani gładzania kur, ani chrząkania trzody, ani szlesteru ściółki, nic. Zadnego zwróconego dźwięku znanemującego we wsi skrzętną obecność człowieka.

Na drzwiach mieszkalnego domu wisi kłódka, byle jak wetknięta w skobel; symbol zamknięcia oznajmijający, że nie ma po co wchodzić do wnętrza. Rozglądam się wokół.

Rozchwiana wiat - grożąca za waleniem pod byle mocniejszym podmuchem wiatru - kryje gigantyczne złomowisko: młyńskie koło, zardzewiały silnik, polamana żniwiarka, jakież trudne do poznania części maszyn, młoty, świdy, przkładnie. W obórze na oścież otwartej - zamiast krów - sterta desek. Między pniami dwóch starych, zdżuczonych grusz, także stos bełek i desek, przykryty rodzajem daszka z papy. Nicco dalej sterta cegiel.

Zadnego ładu ludzkiej obecności.

Maria zmęczona przysiadła na ławce.

- Mielisz się budować, ale jakoś nigdy nie było na to pieniędzy. Teraz, kiedy mąż nie żyje, chyba sprzedam wszystko. Nie chcę tu żyć, zbyt wiele łączy się z tym miejscem bolesnych wspomnień - mówi.

Mileży chwilę, z zadumą przygląda się ciemnej stronie lasu, a potem cicho rozpoczyna swą opowieść:

- Wyszedł za mąż młodo, po zrobieniu matyry, za namową ojca, gdyż w domu przeschadzał macosze. Życie moje od początku małżeństwa było gehenną. Mąż okazał się chorobliwie zazdrosny i mimo, że nie dawałam mu powodów ku temu, wzięcznie mnie przesładował. Początkowo nawet mi się to podobało, gdyż sądziłam, że to takie kochanie. Byłam wierną, dobrą dla teściowej, której pomagałam w gospodarstwie po powrocie z pracy w Urzędzie Gminy. Niestety, mąż był wzięcznie niezadowolony, bo w sklepie czy kościele da kogo się uśmiechałam (uszedzie starał się chłodzić ze mną), to z kim porzmaławałam. Byłam często bita i poniewierana. Znosiłam wszystko cierpliwie,

wolałam raczej umrzeć, niż odejść od męża.

Tak minęło 10 lat i gdyby publicznie mnie nie zwiadowżył, to zostalabym z nim, rodzili mu dzieci. Kiedy mój przełożony przyniósł dobre ciastka, zaprosił na kawę, chciał ze mną i dwoma koleżkami omówić plan pracy.

Ktoś, znający męża, zakpił sobie i moj kochany publicznie mnie pokpił, kiedy wychodziłam z pracy. Byłam niepodobna do człowieka: posiniaczona, włosy powyrywane. Głowa wyglądała, jak po ciężkim wypadku. Nie

broniłam się; chciałam, żeby raz ze mną skończył. Tak się nie stało, ale na oczach całej wioski zostałam publicznie zwiadowżona. Nie miałam po co iść do domu. Nie wiedziałam co robić. Byłam w jednej sukience. Pieszo wyruszyłam w wiat. Nie wiem, dokąd szłam, jakie miałam zamiary. Cały świat wydawał mi się podły.

Przeocawalam nad rzeką w krzakach. Ranitko obudził mnie ptaków. Patrzyłam na rzekę. Wybrałam najgłębszą toń i postanowiłam skończyć ze sobą. Ale przyszły mi na myśl dzieci: co one winne, że mają takiego ojca, po co je krzywdzę. Wiedziałam, że dzieci są mi niepotrzebne. Uważałam, że to nie męska sprawa, że nie musi się nimi opiekować.

Znękana, zabiedzona, głodna, szłam przez cały dzień. Pod wieczór była burza. Doszłam do wioski. Przypomniałam sobie, że mam tam jedną znajomą. Zaopiekowała się mną kilka dni. Pracowałam w polu przy sadzeniu ziemniaków i pielieniu, nie myśląc o niczym. Trochę lepiej wyglądałam, wyszłam z znajomą do domu, żeby dowiedziała się, co słychać u dzieci. Dałam jej trochę pieniędzy. Sprytna dziewczyna poszła także do mojego przełożonego. Nie wiedział, co się ze mną dzieje. Kazał mi wracać do pracy. Bałam się pokazać ludziom na oczy. Mąż każdemu rozpowiadał, jaka ze mnie dziewczina i wyrodna

matka. Ludzie żądni sensacji uwierzą we wszystko. Poszłam po dzieci, zdecydowana zamieszkać u obcych. Ale mąż mnie znowu zbił i calnieszcie się zalamuszuł.

Po wyjściu ze szpitala zaczęłam w końcu sama atakować. Przeształam był męczennicą. Poszłam do Urzędu Gminy z prośbą o mieszkanie, przysłałam sprawę do prokuratury. Pomógł. Przyznano mi ładne dwa pokoje z kuchnią w starym budynku szkoły. Za otrzymaną pożyczkę kupiłam trochę mebli.

KRAWĘDŹ ŻYCIA

Wreszcie miałam spokój. Mąż kilkakrotnie usiłował mnie odwieźć do Aleszonia, wpuściłam. W następnych latach chmisałam, niestety, calczas zarabiacna opinie. Zabda codomidzieci. Nażycie osobiste brak było czasu.

Lata biegy nieublaganie. W pracy szło mi dobrze. Udzielalam się też społecznie. Nawet pisały o mnie gazety. Zostałam kierowniczką. dzisiaj trójka moich dzieci uczy się już w szkołach średnich.

Najbardziej sobie cenię pracę. Uważam, że na szacunek trzeba sobie zasłużyć. Nie wiem, czy ludzie zapomnieli o moich przeyciach - przynajmniej niki mi tego w oczy nie mówi. Wiem tylko, że potrafią mi zazdrościć, bo nigdy nie narzekam. Ciężko jest być samej. Szczególnie odczuwam to, gdy są święta. Kiedy widuję pary chodzące ze sobą. Zazdroścuję im szczęścia. Dobrze jest mieć kogo w doli i niedoli. Ale mieć takiego męża, jakiego miałam, to lepiej urodzić dziecko będąc panną. Życie jest wielka wartością i warto żyć, nawet w samotności. Teraz, jak przypomnę sobie, że chciałam uciec od życia - rumienię się. Jak mogłam coś takiego pomyśleć? Trzeba umieć żyć - ja wybrałam życie przez pracę.

(B)

DESZCZ

Nie chcę odbierać telefonów drzwi i okna zamknięte szczerline piję kawę, czytam stare listy, ja do ciebie nie napiszę już więcej.

Znowu dzisiaj drzwi nie otworzyłam i listonosz odszedł od progu ale czemu, powiedz, deszcz uparcie poprzez szyby próbuje mnie znależć.

Danuta Krasicka



Fot. A. Łopuch

STAW

Ustawiono ciężki sprzęt na brzegu: koparki buldożery, a nawet furmanki konne. Przyjechał agrotechnik z ekspertyzą, że staw dusi się przez lilie wodne,

trzeba je zniszczyć, pogłębić dno: z okna patrzę struchlała i modłę się o cud: niechby tak spadły deszcze i utrudniły dojazd albo zabrakło benzyny albo ktoś na brzegu,

wyszedł w porze wieczornej czy najwcześniejszym światłem, ktoś, nie tak bardzo uczony, ale mający serce, i nic nie mówił. Może dojrzałby na całej powierzchni sadzawki w salomonowej krasie lilie wodne. Danuta Krasicka



Rytro bywa nazywane „królestwem wiatrów”. Żartownisie twierdzą, że kiedy wieje wiatr ryterski, to znak, że soltys tej wioski zapomniiał zamknąć wrota stodóły...

Ksiądz Franciszek Kłag, proboszcz tamtejszej parafii, postanowił zaprząć potężną siłę wirującego powietrza do bardziej zbożnych celów. Zmaga się z wiatrakami, choć - jak dodaje - nie czuje się don Kichotem. Zresztą już wcześniej dowiódł tego. Ludziska w Rytrze pukali się w czoło, kiedy wymyślił przed laty, że budowany kościół będzie ogrzewany i oświetlany „własną energią”. Ochocho zabrał się do roboty, znalazł sporą rzeszę sprzymierzeńców i wraz z nimi (m.in. z inżynierami z Krakowa i Gdańska) wybudował małą elektrownię wodną. Mimo różnych przeciwności losowych, na przekór i złość rozmaitym niedowiarkom, którzy podkładali nogi, przeszkadzali, elektrownia się „kręci”. Daje prąd nie tylko dla budowanego kościoła i plebanii, ale także na potrzeby parafialnego tartaku, który

świadczy usługi nie tylko dla „rytrzków”, dzięki czemu zasilą kościelną „kiszczę”. Ta zaś jest bez dna, bowiem budowa kościoła pochłania wszystkie pieniądze. Nadwyżkę energii ksiądz Kłag odprowadza do sieci państwowej.

W pierwszym półroczu br. parafia zarobiła z tego tytułu 37 mln zł. W drugim - nie będzie mniej.

Ale na tym nie koniec „szaleństw” księdza Franciszka. Jak tu złapać za bary wiatru?

Prototypowe urządzenie wiatrowe elektrowni, to efekt pracy inżynierów z sądeckiego Nowomaga, kierowanych przez dr inż. Zdzisława Ząbiera. Przedstawiciele tego przedsiębiorstwa nie kryją, że chcieliby jak najszybciej uruchomić seryjną produkcję takich urządzeń.

Takimtu pomysłowi należy tylko przyklasnąć. Na Półwyspie Jutlandzkim, w Danii, widziałem setki wiatraków. Współpracują one z siecią ogólnopolską. Jak mówili mi przyjaciele z kraju Hamleta, ta czysta ekologicznie energia stanowi 1/3 całej produkowanej w tym kraju. Sład duński rząd preferuje tego typu działania proekologiczne, dając preferencyjne kredyty dla „don Kichotów”. U nas - niestety - do takiego myślenia jeszcze nie doszliśmy. Przy obecnym oprocentowaniu kredytów, co tu kryć - lichwiarskim - nie ma zbyt wielu śmiałków, którzy chcieliby mieć własną energię elektryczną. W Nowosądeckiem takie wiatraki mogłyby

sobie fundować domy czasowe, uzdrowiska, sanatoria. Mogłyby...

Prototypowe urządzenie „made in Nowomag” niedługo „ruszy” na ryterskiej górze Polom. Elektrownia ma mieć moc znamionową 100 kVA i składać się z giętkim wirnika (trójłopatowego) o średnicy 20 m oraz

„SZALEŃSTWA” KSIĘDZA FRANCISZKA

wieży wspornej (wysokość 20 m). Cała konstrukcja zostanie posadowiona na mocnym fundamencie, który jest już gotowy (dobra robota firmy Leszka Berdykowskiego). Ksiądz Franciszek chciałby w najbliższym czasie uruchomić wiatrak. W listopadzie, podczas uroczystości z okazji jubileuszu 60-letnia pracy kapłańskiej księdza kanonika Józefa Woźniackiego, poświęci go biskup Józef Ziśniński.

Koszt całego przedsięwzięcia ma sięgać 1,8 mld zł. Udział Nowomaga w nim szacowany jest na 1 mld zł. Wiatrak od kościoła dzieli odległość 610 m - tyle trzeba zakupić specjalnych kabli. Do zakończenia prac brakuje jeszcze księdzu Kłagowi 480 mln zł. Być może pomogą: Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Kościelna Fundacja Wspomagająca Zaopatrzenie Wsi w Wodę, która popiera działania na rzecz ekologii. Naukowcy obliczyli, że „średnioroczna” prędkość wiatru w Rytrze wynosi 5,5 m/s., a to pozwoli na wyprodukowanie w ciągu roku 120 tys. kWh energii.

Ryterskie zmagania z wiatrakami mają ogromne znaczenie, są bowiem pionierskie nie tylko w naszym regionie. Znając upór dobrodziejcy z Rytra, można być pewnym, że i tym razem zakończą się sukcesem.

Piotr Gryźlak

Po nieodżałowanym redaktorze Janusz Koszyku, kierownikiem Oddziału „Gazety Krakowskiej” w Nowym Sączu został Antoni Kiemystowicz, redaktor pieszczący każde słowo, fraszkopisarz, satyryk, autor znanego skądinąd powiedzonka: „Pijmy piwo i dziękujmy Bogu, że nie mamy gorszego nalogu”.

Wywiad na 56 kartek

Antek chodził zawsze swoimi własnymi ścieżkami. Brzydził się jakakolwiek dyscypliną pracy. Lubiany w komitetach i na plebaniach.

Onegdaj centrala krakowska zleciła mu przeprowadzenie wywiadu z sekretarzem KW PZPR, Józefem Brużkiem, człowiekiem rozsądnym, nie uprawiającym tak powszechnej w minionym okresie ideologii.

- *Włecie, rzumiecie* - powiedział naczelny -

ma to być rozmowa z bystrego dziennikarza z gospodarzem regionu. Antek przejął się wielce, dwie noce nie spał i przygotowywał się do wywiadu. „Wysmażył” 56 kartek maszynopisu. W Krakowie złapali się za głowę. Tyle tekstu zajęłoby powierzchnię kilku kolejnych numerów. No, ale nie wypadło rzucić tak ważnego tekstu do kosza. Poproszono Antka o dokonanie skrótów. Niechętnie zmniejszył wywiad do 36 kartek - Więcej skrócić się nie da - stwierdził kategorycznie. Takiej wiązanki w Krakowie pod adresem dziennikarza z Sącza nigdy nie słyszano. Wywiad się ukazał, ale zrobił go wysłannik z Krakowa, red. Stefan Ciepły. Nie wiadomo, dlaczego do tej pory kol. Kiemystowicz nie znosił i sekretarza.

Antek to temat na osobne opowiadanie: artysta, poeta, człowiek renesansu i wielkiej dobroci (kiedyś rozdał całą wypłatę dzieciom na osiedlu, ku strapieniu małżonki). Powrócił do swego zawodu, uczy języka polskiego w Zespole Szkół Elektrycznych im. gen. J. Kustonia. Ponoć nie stawia „dwójek”, ani „jedynkę”, nie sprawdza zeszytów. Stara się przede wszystkim wszczepiać młodym miłość do mowy Kochanowskiego i Mickiewicza... (II)

Zakończył się w Nowym Sączu VIII Międzywojewódzki Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych. Teatry, biorące w nim udział, prezentowały wysoki i wyrównany poziom. Komisja artystyczna, której przewodniczył Antoni Śledziwski,

POJADĄ DO TARNOGRODU

promowała do reprezentacji w Ogólnopolskim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie dwie spośród pięciu prezentujących swe spektakle grup teatralnych. Są to: Amatorski Zespół Teatralny im. Franciszka Maciela ze Skmielnej Białej z przedstawieniem „Piekelnica” i Zespół Regionalny „Wilczkowiarki” z Wilczkowiec z przedstawieniem „Pieczenie chleba”.

Przyznano także indywidualne nagrody pieniężne, których fundatorem był Wojewódzki Ośrodek Kultury (Andrzej Bala, Józef Tokarczyk, Jadwiga Gacek, Honorata Fira).

Wszystkim uczestnikom przeglądu wręczono nagrody zespolowe od Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Teatralne.

(Pela)

Artyści zachowali się godnie, publiczność karygodnie

tytułem „Miałeś chmie złoty róg”. Potem długo nie mogła dojść do siebie za kulisami. Nie inaczej było ze Stanisławem Tymem. Blyskotliwy i naprawdę dowcipny felcjon (wyłącznie jednak dla ludzi myślących), co rusz przerywany był zwierzęcym wręcz rykiem. W końcu i jemu - to znaczy Tymowi, nie rykowi - nerwy puściły i zap-

się, nie tylko zresztą ja, cholernego wstyd. Nie bardzo wiedziałem, jak spojrzeć w oczy sławnym przecież w Polsce ludziom, którzy przemierzali setki kilometrów, by umilić Sądeczanom ich święto. Nie wszyscy na to zasłużyli. Artyści pokazali wszakże klasę i nie odmówili dziennikarzowi „Głosu Sądeckiego” odręcznych dedykacji dla Czytelników. Prawdziwy pro-

To miało być zwieńczenie uroczystości jubileuszowych. W dniu pobytu w Nowym Sączu Prezydenta

cyjna, wstyd dla nowosądeczan. Niektórzy z tych ostatnich widać czcili święto trunkami nieco mocniejszymi

PLAMA

Rzeczypospolitej Polskiej, do namiotu widowiskowego zaproszono artystów o naz-

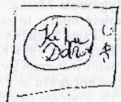
od wody mineralnej, jako że wielu z młodych kwalifikowało się raczej na ulicę Śnia-

*a wytel nitów
z osi Świątecznego
setki tysięcy...
Napisz proszę.*

wiskach znanych każdemu przeciętnemu abonentowi telewizyjnemu. Całość prowadziła ujmująca Katarzyna Dowbor, zaś swe popisowe numery prezentowali: Danuta Rinn, Stanisław Tym, Krystyna Sienkiewicz, Agnieszka Fatyga oraz Halina Frąckowiak. Na koncert szedłem pełen złych przeczuc: organizatorzy postanowili puścić imprezę „na żywioł”, rezygnując z pobierania opłat za wstęp. Taki swoisty prezent od wiodarzy dla mieszkańców na jubileusz ich grodu. Skończyło się fatalnie: totalna kłapa organiza-

deckich (wiadomo gdzie), niż pod czaszę namiotu. Gwizdy, przekleństwa, wyzywanie Boga ducha winnych artystów. Co nobliwsi obywatel Królewskiego Miasta na długo przed zakończeniem „Nocy z gwiazdami” opuścili widowie, pomstując na pomysłodawców z założenia wielkiego, galowego koncertu. Najbardziej dostało się Krystynie Sienkiewicz, której po dwakroć nie pozwolono na dokończenie mini recitalu. Zapłakana aktorka spointowała dość trzeźwo zachowanie części publiki, śpiewając song pod wiele wymownym

*Dla myślicielów:
"Głosu Sądeckiego"
dużo, dużo...
Do obywateli*



ronował „Sto lat” dla „tego idiota po prawej stronie”. Powiedział kilkanaście minut później, że mimo iż miasto piękne, to więcej tu jego stopa nie zostanie. Doprawdy trudno się dziwić. Epitetami „obdarzono” także i Fatygę oraz Rinn (jakże sakrastycznie zabrzmiało z jej ust płynące: „Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy, orły, sokoly, herusy!!!”), niewiele łagodniej potraktowano dokonującą dyplomatycznych cudów Halinę Frąckowiak.

Przyznam, że z ulgą przyjąłem koniec koncertu. Najdł-

fesjonalizm...

Daleki jestem od uogólnienia. Zdając sobie sprawę, że w namiocie znalazły się reprezentacyjne dla Nowego Sącza osoby, że zadziałał tu głównie alkohol. Pozostaje jednak naučka na przyszłość. Na tego typu imprezy, „za frajer” wpuszczać absolutnie nie wolno!

Daniel Weimer

PS. Wiele do życzenia pozostała również i organizacyjna strona chwalebna składną przedsięwzięcia. Spuścimy jednak na nią zasłonę miłosierdzia. Przy święcie wypada przebaczyć.

*Dla Głosu Sądeckiego
z Bardowicami
Urszula Fatyga
Por. h. F. 82v*



Gdy wychodzimy z dworca kolejowego i kierujemy się w stronę Starej Kolonii, napotykać małą uliczkę. Na narożniku tabliczka informuje: „Ulica Zygmunta Marka”. Nieopodal, przy ul. Zygmuntońskiej 17, znajduje się zbudowany w 1905 roku - jako pierwszy w Galicji - Dom Robotniczy. Na jego froncie widnieje stara, ścienniana tablica, poświęcona pamięci Zygmunta Marka. Dwie dłonie ścisnąją relikcję młota: to stary znak partyni polskiej Partii Socjalno - Demokratycznej Galicji i Śląska. W 1891 r. jej członkiem został 19-letni wówczas Zygmunt. W 1919 roku, po zjednoczeniu z PPSD, znak ów przejął PPS. Podczas okupacji hitlerowskiej tablica ocalała, ostonięta gablotą kina przez zapobiegliwego kierownika.

Czy dzisiejsi mieszkańcy Nowego Sącza pamiętają, kim był Zygmunt Marek?

Był synem woźnego w Miejskiej Kasie Oszczędności miasta Krakowa, powstającego z 1863 roku, o chłopskim rodowodzie. Zdolny i pracowity, ukończył z odznaczeniem gimnazjum św. Jacka w Krakowie i wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Młody adwokat dał się poznać jako obrońca sześciu uczestników strajku powszechnego górników boryslawskich z 1904 roku, oskarżonych o podpalenie kilku szymbrow naftowych. Działającą z premedytacją „bandzie podpalaczy”, według austriackiego kodeksu, groziła kara śmierci. Marek doprowadził do ich uniewinnienia przez sąd przysięgłych. W 1905 r. bronił manifestantów krakowskich i stanisławowskich kolejarzy. Obronił dziennikarza, który demaskował hiemy emigracyjne, żerujące na bezradności polskich chłopów, podających do Ameryki za pracą i chlebem. Uwolnił autentowanego matematyka dotkniętego alkoholizmem, ubezwłasnowolnionego przez wpływową rodzinę i od 13 lat zamkniętego w zakładzie dla umysłowo chorych. Wystąpił w obronie młodzieńkich sióstr z Podgórz, zbuntowanych przeciwko narzuceniu im przez rodziców związków małżeńskich. Obronił przed szubienicą bojownika Narodowego Związku Robotniczego (w przyszłości NPR), który na Rynek Główny w Krakowie na oczach spacerowiczów zastrzelił prowokatora współpracującego z zandarmierią rosyjską.

Popularny adwokat czuwał nad przestrzeganiem w Galicji prawa azylu uchodźców politycznych. W 1910 r. Zygmunt Marek założył Krakowski Związek Pomocy dla Wzięciom Politycznym (w imperium carskim). Ta rzekomo lokalna organizacja oparła się o międzynarodową sieć swych legalnych sekcji i nie zdelegalizowanych

grup terenowych oraz bratnich stowarzyszeń. Objęła ona Europę Zachodnią, sięgnęła do Stanów Zjednoczonych i Australii. Związkowcy działali także w Nowym Sączu pod przewodnictwem lekarza Ameisena i nauczyciela rysunków Broszkiewicza. Prezesował zarządowi Krakowskiego Związku Zygmunt Marek. Wzywał wszystkich wrogów caratu, niezależnie od przynależności organizacyjnej, narodowości i wyznania, by zespolili swe siły dla pomocy katorżnikom, zesłancom i uciekinierom z Syberii.

Obdarzony w 1911 roku mandatem poselskim do parlamentu wiedeńskiego przez krakowskich wyborców, Zygmunt Marek demaskował oszustwa wyborcze, objawy bezprawia, uzależnienie sądownictwa, próby zastraszania adwokatów. Domagał się okielznan-

wychodziło na jaw naruszenie praw obywatelskich. Interesował się pracą Domu Robotniczego w Nowym Sączu, patrolował miejscowej grupie Krakowskiego Związku Pomocy dla Wzięciom Politycznych, przyjeżdżał na wezwanie nowosądeckiego oddziału Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza (Marek należał do zarządu prelegentów tej popularnej instytucji oświatowej). W Śemnie usiłował zaspościć potrzeby regionu nowosądeckiego. Staral się o subsydia państwowe, przeznaczane na odbudowę Gorlic, które szczególnie ucierpiały w trakcie działań wojennych, złożył projekt budowy linii kolejowej na trasie Nowy Sącz - Jaska Sącz - Krościenko - Szczawnica. Wystąpił także z wnioskiem o upaństwowienie Szczawnicy, która należała wówczas do magnata Adama Stądnickiego. (Uzdrowisko to zostało w testamentie Józefa Szalayza przekazane Akademii Umiejętności w Krakowie i sprzedane wbrew woli testatora.)

Doświadczony prawnik i parlamentarzysta jako naczelne zadanie traktował uchwalenie konstytucji (należał do Komisji Konstytucyjnej) i kodyfikację praw obowiązujących w poszczególnych zaborach, opracowanie dla całego kraju nowoczesnych kodeksów prawa karnego i cywilnego, jednolitej struktury sądownictwa i procedury sądowej. Zygmunt Marek dowodził,

Walentyna Najduś

SAUDECKI POSEŁ

nia rosnącej drożyzny, między innymi przez wymianę handlową z Królestwem Polskim i Serbią oraz pomocy chłopom dotkniętym klęskami żywiołowymi.

Gdy napięcie stosunków międzynarodowych i wojna bałkańska zwiastowały konflikt zbrojny między mocarstwami zaborczymi, Marek wszedł do Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, zaś z wybuchem wojny europejskiej został wprowadzony do jej ścisłego kierownictwa. Wobec zagrożenia Legionów Polskich, partie galicyjskie wyłoniły Naczelny Komitet Narodowy. Marek został zastępcą prezesa, a po niepełna dwóch miesiącach - prezesem jego Departamentu Organizacyjnego, zakładał powiatowe i miejskie Komitety Narodowe (podobny Komitet czynny był także w Nowym Sączu), zapewnił wszechstronną pomoc Legionom. W 1917 r. na wezwanie Piłsudskiego legionści masowo odmawiali przysięgi i porzucali oddziały wojskowe podporządkowane zaborcom. Marek wystąpił przed trybunałem wojskowym w roli obrońcy aresztowanych. Jako członek Kola Polskiego w parlamencie wiedeńskim w latach 1916 - 1918, domagał się połączenia wysiłków wszystkich polskich partii politycznych dla osiągnięcia nadrzędnego celu: zjednoczenia ziem polskich trzech zaborów i odzyskania niepodległości. W listopadzie 1918 r. Marek wszedł do Polskiej Komisji Likwidacyjnej, która przejmowała władzę w Galicji.

W lutym 1919 r. Zygmunt Marek otrzymał w nowosądeckim okręgu wyborczym mandat poselski do pierwszego Sejmu II Rzeczypospolitej. Mieszkańcy Nowego Sącza znali go jeszcze z lat przedwojennych jako adwokata, który w czynnie społecznym podejmował się nieraz bezpłatnie obrony oskarżonych, zwłaszcza, gdy w procesie

że kodyfikacja praw jest podstawowym warunkiem scalenia ziem polskich po blisko 150 - letnim rozdarciu i wtępleniu w obce organizmy państwowe. Przed wojną Marek wzywał do zjednoczenia sił w akcji pomocy ofiarom carskich represji, w trakcie wojny starał się zjednoczyć w Departamencie Organizacyjnym NKN i w terenowych komitetach narodowych działaczy odmiennych orientacji politycznych dla pracy na rzecz Legionów. W 1917 i 1918 roku domagał się zjednoczenia wysiłków wszystkich ugrupowań niepodległościowych w celu wyzwolenia i zjednoczenia ziem polskich. W 1919 roku zwrócił się do wszystkich polskich klubów parlamentarnych o poparcie swego wniosku o utworzenie Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej i Polskiej i poparcie to uzyskał. Wniosek Marek podpisał i złożył przedstawicielom wszystkich liczących się ugrupowań. Parokrotnie jeszcze Marek odwołał się do świadomości obywatelskiej polskich ugrupowań politycznych i znow się nie zawiedzie. Trezba było mieć ufność Marka i jego popularność, by posługiwali się tego rodzaju taktyką. Decyzją Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, Zygmunt Marek został powołany do utworzonej na jego wniosek Komisji Kodyfikacyjnej, składającej się z najwybitniejszych prawników Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania, a ponieważ już w marcu został wybrany przewodniczącym sejmowej Komisji Prawniczej, do której napływały odąd projekty prac Komisji Kodyfikacyjnej, poseł nowosądecki odegrał szczególną rolę w procesie wykonywania podstawowych norm prawnych odrodzonej Rzeczypospolitej.

W listopadzie 1922 roku Marek ponownie uzyskał mandat poselski w nowosądeckim okręgu wyborczym, o zmianionym (DOKOŃCZENIE NA STR. 13)

W dziejach nowosądeckiej kolegiaty p.w. św. Małgorzaty był wydzierżawia, które prowadził przez całą świątynię do publicznego wykonania kary śmierci. Jednymi z nich były zdarzające się od czasu do czasu kościelne kradzieże. Sprzyjały temu nagromadzone w ich wnętrzu przedmioty kultury i wyposażenie wykonane ze szlachetnych metali, a także perły i korale, będące obiektem pożądania dla różnego rodzaju złoczyńców.

Opasłe tomny ksiąg miejskich z XVII i XVIII w. ukazują tych, którzy odważyli się ręką podnieść na Dom Boży, a Urząd Łudzki musi ich sądzić. One to posłużyły do odwołania owych niesławnych wydzierżaw, jednocześnie ukazując sposób obrony oskarżonych, a także metody „dochodzenia” stróżów prawa oraz kary poniesione na pełnienie przewinienia.

Listę twórców Jakub Koziańczyk z Labowej, który w dziejach Przemienienia Pańskiego 1654 r. przez wybite okno dostał się nocą do kolegiaty, zabierając z ołtarza Matki Boskiej Różańcowej srebrne tabliczki wotywne, połączoną koronę z głowy patronki oraz perły. Pojmany w maju 1655 r. stanął przed sądem wotywskim, który za ten czyn oraz inne kradzieże, między innymi w Witowicach, skazał go na karę śmierci przez wibicę na pal. Natomiast jego brata, Pawła, za to „że srebro skrywał” na 30 różę, przepędzając go wśród tłumów.

Dziesięć lat później ten sam ołtarz stał się widownią kradzieży srebrnych przedmiotów: 2 relikwiarzy, 5 krzyżyków, pajka, łańcuszka, 4 agnusków, 3 tabliczki wotywne, a także 2 kanakców, 5 nici pereł, korali i 2 koki płótna. W wyniku szeroko zakrojonych poszukiwań sprawy tego czynu, zatrzymano niejakiego Tomasza Miłańskiego, wyłaczając mu proces o świętokradztwo. Obwiniony, stanowiący przed sądem burmistrzowskim, przyznał się do zarzucanego mu czynu, jednocześnie ujawniając współnika w osobie młodego dzwonnika Tomasza Polichtowicza. Wyjaś-

nił jednocześnie, że do wnętrza świątyni dostali się przy pomocy łupy zrzuconej z okna wieży kościelnej, by następnie tą samą drogą opuścić miejsce przestępstwa.

kolejnego odwołania dotychczasowych zeznań i uniewinnieniem między innymi siostry Barbary i Ochtałika, bowiem „oni nie wiedzą”.

Z kart sądeckiego sądownictwa

ZŁODZIEJ W ŚWIĄTYNI

W dalszym ciągu zeznań oskarżony utrzymywał, że po „sprawiedliwym” podziale łupów, swoją część ukrył. Jednak widziony sentymentem do Bobowej, swojego rodzinnego miasta, postanowił niektóre kosztowności przekazać tamtejszej kolegiacie. Miała to uczynić w jego imieniu siostra Barbara, której z kolci owe przedmioty miał dostarczyć sukiennik Krzysztof Ochtałik.

Wobec niewiarygodności zeznań, oddano oskarżonego w ręce kata, „by w czasie męk powiedział prawdę”. Po dwóch godzinach „badania” w obecności Kazimierza Cybulskiego i Franciszka Buchowicza, ławników sądeckich, obwiniony odwołał dotychczasowe zeznania, wykazując niewinność Polichtowicza. Teraz z kolei utrzymywał, że perły, korale i krzyżyki zawiązał w zieloną, tobnową zasłonkę obrazu i schował to wszystko w ławce przed ołtarzem Kunegundy (?), „lecz je pewno ktoś wziął”. W dalszym ciągu utrzymywał jednak fakt przesłania części łupów do Bobowej. Ponowne oddanie oskarżonego w ręce kata zaowocowało ujawnieniem osób, którym powierzył przechowanie skradzionych rzeczy, tj. Zofii, służącej Flaka, Kazimierza Strzałkowskiej, Krucpiny, Stanisława Denka oraz dziewczki Marceliny.

Kolejny dzień procesu, poprzedzony „badaniem”, przyniósł rewelację w postaci

Wreszcie w czwartym dniu procesu, „zmknięcy” przez kata Miłański powiedział, że część rzeczy „zakopał pod pieca garnarskiego, której świeżo postawił Józef Garnarczyk jego wujek, a część sprzedał Zydziołowi Janonowemu mieszkającemu za Bramą Krakowską”. Jednak i te zeznania odwołuje niebawem twierdząc, że „niewinny Janonowicz, a powiedziałem tak dlatego, że matce mojej nie zapłacił groszy 18 co mu służyła”.

Na kolejnym posiedzeniu sądu, jeszcze w tym samym dniu, w godzinach popołudniowych, po uprzednim przypalaniu, Miłański zeznał: „perły i korale pozierałem z obrazów i sprzedałem Maciejowej, srebro z agnusków, krzyżyki i paciorki, tom to wszystko u majstra w Chomranicach zostawił” jednocześnie dodając, że „dziecko do Chelma sprzedałem paciorki czarne i perły różańcowe za groszy siedmi. Insze rzeczy nie pomnę komu dałem”.

Wobec przyznania się do kradzieży i udowodnienia prawdopodobności ostatnich zeznań, sąd radziecki wydał wyrok: „Na wystawionej drewnianej szubienicy tegoż złoczyńcę i świętokradcę powiesić nakazuje się”. Tak się zakończyły pierwsze większe procesy kościelnych złodziei, które nie były bynajmniej ostatnimi. Ale o tym następnym razem.

Stanisław Korusiewicz

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 12)

zresztą zakresie terytorialnym: odnowiono Gorlice, włączono zaś do niego Limanową, Bochnię i Wieliczkę. Ponownie wybrano Marka prezesem sejmowej Komisji Prawniczej i powołano do kierowniczego gremium Komisji Kodyfikacyjnej. Po raz trzeci uzyskał Marek mandat sądecki w marcu

Sądecki poseł

1928 roku. Powołany został na wicemarszałka Sejmu, ponadto od 1926 r. był prezesem Związku Polskich Posłów Socjalistycznych (posłów i senatorów PPS).

Podczas swej wieloletniej pracy prawnika - parlamentarzysty, Zygmunt Marek usiłował nadać kodeksom polskim demokratyczny charakter, wyeliminować karę śmierci, zapobiec przedłużaniu aresztu śledczego upowszechnić praktykę przedterminowego zwalniania skazanych, domagał się łagodnego traktowania młodocianych przestępców. Przyniósł się do odwołania stanu wyjątkowego na Kresach Wschodnich i w sąsiadujących z nimi województwach byłej Kongresówki. Przyniósł się również do ogłoszenia amnestii dla więźniów politycznych. Był rzecznikiem legalizacji wszystkich partii politycznych, popętlł delegalizację statusycznej ruskiej „Hromady”. Starał się demokratyzować galicjańskie ordynacje wyborcze do rad miejskich - niesławne dziedzictwo po Austrii

Habsburgów. Polskę widział jako państwo wielonarodowe i wielowyznaniowe, o bogatej kulturze, zasilanej przez różnorakie nury. Zwalczal przejawy fanatyzmu i ksenofobii. Był skrupulatny w sprawach pieniężnych. Diety poselskie przekazywał na cele społeczne, korzystał wyłącznie z dochodów swej kancelarii adwokackiej. Zygmunt Marek był wierzącym, choć nie afiszował się swymi uczuciami religijnymi, jak nie afiszował się swym patriotyzmem.

Pogodny i taktowny Marek cieszył się zaufaniem i sympatią kolegów - prawników, którzy latami wybierali go do swego sądu, a następnie do zarządu krakowskiej Izby Adwokackiej, powołali na członka redakcji „Głosu Adwokatów”. Cieszył się także szacunkiem większości posłów, również przeciwników politycznych (zob. wyżej). Otaczała go życzliwość bibliotekarzy, telefonistek, oficyantek sejmowych. Bolesnie odczuwał przejawy grubiaństwa, niezasłużone inwestywy. Ta drażliwość i zaprawowanie spowodowały w listopadzie 1928 r. atak apoplektyczny. Zmarł 8 listopada 1931 roku. Na Cmentarz Rakowicki odprawdzili jego trumnę posłowie i senatorowie oraz radni miasta Krakowa, sędziowie i adwokaci, delegacje organizacji partyjnych, zawodowych i oświatowych, także delegacja z Nowego Sącza. Przygrywały orkiestry nowosądeckich i krakowskich kolegów.

Nowy Sącz może być dumny ze swego posła.

Walentyna Najdus

OD REDAKCJI: Jeszcze w tym roku, nakładem Instytutu Historii PAN w Warszawie, ukazać się książka prof. dr Walentyny Najdus, p.t. „Zygmunt Marek - prawnik i parlamentarzysta 1872 - 1931”. Może któraś z sądeckich księgarń sprowadzi tę książkę o wybitnym niestety, już niewiele znanym - sądeczaninie?

KAĆK Z WIERSZEM

Awans

k i e d y
w i s i a ł a n a w ł o s k u
k t o s
m u z d a w a ł
r e l a c j ę z a d n
p o w o l i
o d k a z a ł o s i ę n a m i ę

t w a r z z r o b i ł a s w o j e
d a l e k o
n i e z a d z w o n i ł
o k n i e m r a c j i
p o p a t r z j a k o n
j u t r o
b ę d z i e w y g ł a d a ł
K a z i m i e r z K a l i M o r d a r s k i

- Jestem za tym - mówi L., prasując koleją piuchę - aby w każdym, nawet nie wiem jak cywilizowanym społeczeństwie, od czasu do czasu zarządzano dzień kanibala. W tym dniu ludzie mieliby prawo wyjść z maczugami na ulicę, rzucić się z wyrzekaniem na bliźnich i zadawać im najwyrznięjsze tortury. Byłoby to z pewnością bardziej ludzkie, niż okrucieństwo i perfidia słowna, na którą jesteśmy skazani prawie każdego dnia. Bo co do tego, że w każdym z nas tkwi zadatek na sądysię, nie mam wątpliwości. Szczególnie po przeżyciu dziecięcej niezwykłe powojaczych miesięcy ciąży.

Gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, zwierzyłam się trzem przyjaciółkom. Po kilku dniach, rzecz jasna, wiedzieli już o tym wszyscy znajomi. Teraz każde spotkanie, nawet z najmniej zaprzyjaźnioną kumą, zaczynało się od rzucania na sztyję i gratulacji. Na tym etapie kanibala jeszcze nie rozpoznałam, ale wystarczyła krótka rozmowa. Jeśli ktoś zdawadnowo zapyta o zdrowie ciężarnej i szybko zmieni temat, jest to prawdopodobnie nie - kanibal, albo kanibal nie - ciężonny. Jeśli natomiast pytanie zostanie powtórzone z kilku wariantach, uściślone i wywołuje na twarzy pytającego lekkie wypięki, trzeba uważać - kanibal! Jako ciężarna debiutantka nie wiedziałam o tym w pierwszych tygodniach ciąży i pogodnie, zgodnie z prawdą odpowiadałam, że czuję się wspaniale, ani razu nie miałam mdłości, duszności, ani mroczków przed oczami, nie mnie nie boli, a schody pokonuję po trzy stopnie. W rozmowie z kanibalami jest to odpowiedź niedopuszczalna. Kanibal pragnie krwi! Tak więc, ponieważ moja odpowiedź nie oczekala potem, tżami i wymiotami, kanibal zadawał następnę pytanie: - "Gdzie będziecie rodzić?" - "Jeszcze nie wiem, pewnie w naszym szpitalu" - mówiłam, a wtedy padało trzecie pytanie: - "Masz tam koguta?"

Nie miałam, o czym informowałam z pełną natownością. Wtedy się zaczynało.

Mojej koleżance - wyznali mi jedna z przyjaciółek - zmarowało jedno dziecko. Miała

ciężę bliźniaczą, ale w szpitalu nikt tego nie zauważył. Po urodzeniu się pierwszego dziecka, zeszyli jej dziewczynkę krocze, odwieźli na salę porodową.

- Ja miałam wspaniale - opowiadala koleżanka z pracy. - Przez całą ciężę latałam prywatnie do ordynatora oddziału na konsultację.

DZIEŃ KANIBALA

tację. Płaciłam ciężki pieniądz, ale się opłaciło. Pał szpitala skakało koło mnie, zsywali mnie pód zniecierleniem, podczas gdy inne kobiety zsywano na żywca. Wrzeszczały bardziej, niż podczas porodu...

- Najpierw ci dadzą rycynę, pełny kubek - usłyszałam od trzeciej. - Bez plasterka cytryny, bez niczego. Ja to natychmiast zwymiotowałam...

- Moja zuzajoma - opowiadala mi czwarta kuma - pół roku spędzila w szpitalu. Tak ją po partaku zeszyli, że wadala się jaka infekcja i ona ropiała, ropiała, ropiała...

- A mojej kuzynie - usłyszałam od następnej - obumarł płód i wyciągali go takimi obciążkami...

Najpierw ponysłałam, że baby, jak baby, maszą człowieka podokuczać, a poza tym, wydarzenia okoloporodow są najwyrznięjszymi w ich zyciorysie. Któręś dala poznałam jednak na przyjęciu lekarza okulisty. Siarszy pan, doświadczony lekarz, pobit - szumny opowieściami i wyszykie najbardziej kanibalistycznie nastawione koleżanki. Gdy tylko usłyszał, że jestem w odmiennym stanie, opowiadził mi z detalami, jak kobiety podczas porodu ślepą wskutek toksyki, co im pęka, jak

dlugo się zrasza, jak lekarze lekceważą porody, jak kiepsko zakładają szwy i jak co punkiętóra Polnka wskutek tego wszystkiego umiera...

Mąż uspokajał mnie przez tydzień. Chodziłam oszołomiona po ulicach i dzwoniłam się, że biegają po nich jakieś normalne, nie okaleczone dzieci. Ze jakieś młode matki

uśmiechają się i z czegoś się cieszą. Ze kobiety, które już rodziły, decydują się na kolejne dzieci... Na dodatek, z drugiego końca Polski, zadzwonił wuj ginekolog. - "Słuchaj - krzyczał w słuchawkę, bo myślał, że słabo słychać, a słychać było akurat dobrze - czy macica ci dobrze trzyma? Miałas dziecko, zdaje się, kłopoty. Czy nie grozi ci ponowienie?"

Z przyjemnością obejrzałam film "Dziecko Rosemary". Tam w końcu chodzi tylko o to, że kobieta rodzi szalana...

Do szpitala szłam jak na ścięcie. Teraz Michaś ma już pięć miesięcy. Jest zdrowym i wspaniałym chłopcem. Zastanawiam się jednak, po co mnie tak straszono? Zaby moim kosztem odraogawał swój wczesniej nie odraogowany strach? Zgnoił psychicznie, zupełnie bezkarnie, bo przecież nie miałam szans na rewanz? Polnitcieć się mam lękiem?

Mnie skojarzyło się to z kanibalizmem.

W zeszłym tygodniu wpadła do mnie Pijrzytycka. Tak jak wyszycy: najpierw zerkała na dziecko, potem zapaliła papierosa, uyczekała bardzo długą chwile i szepela: - "Maly ma taką plankę na szycie, zwróć na to uwagę, bo dziecko mojej krewnej też taką miało i okazało się, że to poważna choroba." (B)

XIV Międzynarodowe Zawody Modeli Samochodów o Grand Prix Nowego Sącza należą do najbardziej prestiżowych, po mistrzostwach Polski imprez tego typu. W tym roku nastarcie stanęło 73 zawodników z kraju, Rosji,

poceżyli się z chwilą podjęcia wysięigów przez seniorów. W klasie „E-12” zwyciężył Marek Zieliński (Szczecin). W klasie „Sport” (modele napędzane silnikami spalinowymi), od wielu już lat rywalizując odwieczni rywale

O „Wielką Nagrodę Nowego Sącza”

Małe samochodziki, emocje „Formuły I”

Ukrainy i Litwy. Zawody rozegrano w 6 klasach modelarskich, z których 5 wygrali Nowosądccanie.

Wśród modeli samochodów terenowych z napędem elektrycznym na dwa koła, najszybciej jęzdził Grzegorz Rojna (Nowy Sącz), z napędem na cztery koła Tadeusz Górka (Nowy Sącz).

Spośród modeli samochodów wysięigowych z napędem elektorycznym w klasie „E-10” najszybczym był bolid Adama Sołtysa (Nowy Sącz), w klasie „E-12” wśród juniorów zwyciężył Paweł Górka (Nowy Sącz).

Największe jednak emocje roz-

Krzyzstof Beres i Pawel Górka, wielokrotni mistrzowie kraju, zdobywcy nagród na zawodach rangi europejskiej. Tym razem lepszy okazał się Krzysztof Beres, który przy okazji pobit swój rekord toru 135 okrężeń w 30 minut (poprzedni rekord to 123 okrężenia).

Nagrody ufundowali: Miłodzieżowy Dom Kultury, Naczelna Organizacja Techniczna, Krzysztof Beres, „Polmex”, „Rojna - Automotiv” (współorganizator). Organizatorem tych uduanych zawodów były: LOK i Urząd Miejski Nowy Sącz.

(JEC)



ODPOWIEDŹ NA ZAGADKĘ ZE STR. 24:
JEST TO WYPOWIEDŹ MARSZAŁKA
JÓZEFA PIŁSUDZKIEGO

POCZTYLION INTYMNY

Jestem uczennicą drugiej klasy szkoły zawodowej. Mam 17 lat i jestem ładną i zgrabną blondynką. Moim problemem jest wzrost: mam 183 cm i na dodatek zbyt długie i troszczyć za pulchne nogi. Gdy idę ulicą, słyszę, jak chłopcy mówią za moimi plecami: zryfa, drabina itp. Jeszcze nigdy nie miałam chłopaka. Gdy idę na dyskotekę, nikt nie prosi mnie do tańca i ja się nie dzwię, bo jak na parkiecie wygląda

dziewczyna wyższa od chłopaka. Wiele osób twierdzi, że nie znajdzie dla siebie takiego „wielkoluda”. Czuję się psychicznie bardzo źle.
Anna Ł.

Od Redakcji: Oj, dziewczyno, dziewczyno. Dziwimy się, że jesteście takie nierozsądne. Przecież nie jesteś, Aniu, aż taka wielka, żebyś nie mogła znaleźć sobie partnera. A kto powiedział, że chłopak ma być wyższy od dziewczyny? Zresztą takich „wielkoludów”, którzy będą Ci się podobali, jest wystarczająco dużo. I Ty podobasz takiego, którego pokochasz. Cierpliwosci.

75 dkg schabu, łyżka maki, sól, pieprz, 2 łyżki oleju, pomarańcza, 2 - 3 łyżki białego wina, 3 dkg masła lub masła roślinnego.

Oddzielić ostrym nożem mięso od kości, usunąć starannie warstwę tłuszczu. Pokroić mięso na 5 porcji jednakowej grubości, lekko rozbić dla wyrównania grubości i rozpułchnienia. Pomarańczę wyszorować, sparzyć wrzątkiem, obrać. Z połowy skórki oddzielić tylko samą żółtą część, pokrajając bardzo drobno. Pomarańczę pokroić na 5 krążków, a z piętki wycisnąć sok. Mięso oprószyć pieprzem, osolić, otoczyć w mące. Ułożyć na roz-

grzanym oleju, smażyć 3 minuty, odwrócić. Na każdąbitkę ułożyć popasterku pomara-

Schab z pomarańczami

czy, podać pół szklanki wody, dodać drobno pokrajaną skórkę i wino oraz masło, dusić to wszystko pod przykryciem około 10 minut.

W tej rubryce zamieszczamy dowcipy i zaskakujące powiedzonka naszych dzieci. Prosimy mamy, tatusiów, babcie, ciotce, dziadków, o nadsyłanie dziecięcych żartków. Czekają nagrody! Nasz adres: „Głos Sąddecki”, Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6.

KACIK DZIECI

Przemek (lat 3) poszedł po raz pierwszy do przedszkola. Gdy wrócił, babcia wypytuje go: *Co wy robicie w tym przedszkolu? Śpięciacie?* Przemek ponuro: *Nie. My płacemy!*

Karolinka (lat 4 i pół) czeka na mamę, która była na zebraniu w przedszkolu. Ma-

ma po powrocie informuje dziewczynkę: *Wiesz, wybrano mnie do komitetu rodzicielskiego w przedszkolu. Karolinka wystraszona: - To ty teraz będziesz musiała rodzicieli do przedszkola?*

Izabela (7 lat) była z dziadkami u pediatry, a następnie mieli jechać z psem do weterynarza. *- To teraz jedziemy do psy - chologa - zadecydowała dziewczynka.*

Nagrody otrzymują: Przemek Skowron, Karolina Waclawik i Iza Gilewicz z Nowego Sącza. Nagrody - to wspaniałe książeczki, ufundowane przez księgarnię „EUREKA” (Nowy Sącz, ul. Szwedzka 1). To najpiękniejsza księgarnia w naszym mieście. Ostatnio oferują bardzo piękne bajki z trójwymiarowymi okładkami.

Francuska studentka medycyny, Martine Mournier, napisała i wydała poważną pracę naukową na temat... pocałunku. Rozpatrywała w niej różne ro-

Wszystko o pocałunku

dzaje pocałunku - począwszy od ucałowania babci w policzek, aż do namiętnego pocałunku zakochanych. Dysertacja panny Mournier nosi tytuł „Fizjologiczne, artystyczne i epidemiologiczne aspekty pocałunku”. Autorka tej niezwykłej pracy wycyliżyła m.in., że przy pocałunku czułym pracuje 12 różnych mięśni, przy namiętnym - aż 29.

Zbadala również, że w trakcie całowania przedostaje się z ust do ust 9 miligramów wody, 0,45 miligrama soli, 0,7 miligrama tłuszczu i tyleż białka.

SKORPION 24.X. - 22.XI.

Bitwy, jakie staczasz ze swoim partnerem, muszą się zakończyć rozejmem. Nie przenoś konfliktów z pracy do łóżka. Więciej optymizmu, a wtedy wierzę, że osiągniesz w miłości wiele sukcesów, których tak pragniesz.

STRZELEC 23.XI. - 21.XII.

Strzelec podaje strzałę Erosowi, by trafił w twoje serce. A ty co? Zalozyls cie mne okulary i nie chcesz zobaczyc tego, co cię otacza. Pamiętaj o tym, że nie wszystko można zaplanować. Życie wykracza poza twoje plany.

KOZIOROŻEC 22.XII. - 20.I.

Zawsze trzeba wykorzystać każdą nadarzącą się szansę. A ty przepuszczasz zbyt wiele okazji na interesujący romans. Nie uświadam sobie zbyt późno, że seks odgrywa w twoim życiu większą rolę, niż przypuszczasz i niż ci się to podoba. Znaczące dla ciebie dni to: 25 i 28.

WODNIK 21.I. - 20.II.

Jeżeli chcesz zagrać w grę liczbowa, to zrób to teraz. Ale miłosci to nie gra w totka. Tu wszelkie decyzje muszą być przemyślane, a nie podjęte na chybił- trafił. Nie można też odrzucać partnera, z którym przeżyło się wiele radosnych chwil - tylko dlatego, że nie chce podzielić twoich poglądów.

HOROSKOP „GŁOSU”

RYBY 21.II. - 20.III.

Znakomite dni! Jakis Rak, który zbliża się do ciebie w nerwach, nie może być odrzucony. Polityka i spory na jej temat mogą być uprawiane na zebraniach, ale nie w łóżku.

BARAN 21.III. - 20.IV.

Od 15 do 29 zalatwiał wszystkie sprawy serca. W interesach też ci się powieździe. A pamiętaj, że ten kto ma pieniądze, może wiele osiągnąć. Nie zapomnij jednak o starych układach, które miałeś dotychczas. Miłe chwile, jakie przeżyjesz w łóżku, nie będą trwały długo.

BYK 21.IV. - 21.V.

Musisz działać z wyczuciem. Merkury, Wenus i Słońce po kolei wpływają na ciebie. Ktoś spod znaku Panny nadal chce się do ciebie zbliżyć. Co z tego wyjdzie? Może wielka miłość, a może wielki skandal! Dlatego uważaj, bo cała ta sprawa może ci nieźle „lupnąć” po kieszeni. Dobre dni to 19 i 20.

BLIŹNIĘTA 22.V. - 21.VI.

Na układy nie ma rady - głosi porzekadło. Ty też musisz na to zwracać uwagę, bo flirtując nadepnąłeś na odkos osobie wpływowej, od której wiele zależy. Teraz o pracę bardzo trudno!

RAK 22.VI. - 22.VII.

Starasz się nawiązać kontakt z kimś, do kogo od dawna wzdychasz. Wydaje ci się to nieosiągalne, ale nadszedł teraz czas, że możesz zarzywkować. Szczęście się do ciebie uśmiecha.

LEW 23.VII. - 22.VIII.

Jesteś w psychicznym dołku. Zastanawiasz się nad tym, co robić. Pociągają cię rozwiązania wielkich romanów z książek lub kina. Musisz jednak pomyśleć, że życie przeraża wymyślone przez autorów rozwiązania. Dlatego staraj się tonować swoje pomysły.

PANNA 23.VIII. - 21.IX.

Uważaj na zakrętlach prowadząc pojazdy. Szczególnie wtedy, kiedy jedziesz ze swoim partnerem. Klótnie za kierownicą mogą zakończyć się kraksą... A może warto zwrócić uwagę na kogoś innego, kto jest w pobliżu ciebie. Codziennie go widzisz, dlatego nie bierziesz pod uwagę. Je jest pelen zalet - jako partner.

WAGA 23.IX. - 23.X.

Trzeba zachować równowagę ducha. Przecież to potrafisz. Co prawda ta dekada ma dla ciebie wiele niedobrych dni, ale staraj się, by w swoim działaniu nie popelinić zbyt wiele błędów. Tym bardziej, że jest ktoś spod znaku Wodnika, kto ciągle myśli o tobie. Może warto spróbować?

Występują:
N - nauczycielka,
S - sprzątaczką.

(Nauczycielka to pustej klasie, przy tablicy)

N: - Jeżeli to jest trójkąt równoramienny... Boże, jaki to jest trójkąt równoramienny. Zaraz, zaraz... nie nie pamiętam... Trójkąty dzielimy na równoboczne... Za pół godziny mam lekcję, a ja nic nie pamiętam! Po co ja się zgodziłam na tę matematykę... A miałam wyjście? Trzeba było upierać się przy języku polskim, zawsze to bez tych kretyńskich zworów i tego liczenia. Co ja zrobić, chyba im zadam cichą pracę... A jak ktośś przyjdzie zapytać? To go wywalę za drzwi. A Kodeks Ucznia? Kodeks jest po komuchach, nie obowiązuje. O rany, ja tu plotę jakieś bzdury, a lekcja z 20 minut...

A to zadanie, Matko Boska, jak je rozwiązać?...

S: - Dzień dobry, mogę pozamiatać?

N: - Proszę, byle szybko. Mam lekcję za 20 minut. I cicho, muszę rozwiązać to jedno zadanie... W trójkącie ABC, w którym mierna kąta ACB jest równa 70°, wykreślono dwusieczne pozostałych kątów wewnętrznych, które zetknęły się w punkcie „O”. Oblicz miary kąta AOB... To co my mamy? Trójkąt ZBC i kąty? Zaraz, tu nie ma zadnych danych. Siedemdziesiąt stopni... Kto te programy szkolne wymyśla. Zadnych danych i ja... ja to jeszcze nie, ale dzieci mają to, to do rozwiązania... A sieczne... Omamusi, tu są dwusieczne... A siedemdziesiąt stopni?

S: - Siedemdziesiąt stopni to dużo.

N: - Dużo, jak na stopnie, ale mało, jak na dane. Niech pani zamiatą, ja tu mam poważny problem.

S: - Siedemdziesiąt stopni i dwusieczne, to dużo danych.

N: - A skąd pani wie?

S: - Studiowałam matematykę.

dorobił. A tak, niby specjalista, a prawie kaleka.

N: - Tak, tak. Ja mogłam tylko iść do szkoły na nauczycielkę. Mam tylko maturę.

Na Dzień Nauczyciela - scenka rodzajowa

ZADANIE

N: - Tak? Ile lat?

S: - Tyle co wszyscy - pięć.

N: - I skończyła pani?

S: - Oczywiście. I pracę magisterską też obroniłam.

N: - I pani jest sprzątaczką?

S: - Ktoś musi dom utrzymać. Mój mąż jest lekarzem, w szpitalu. Nauczycielka i lekarz w dziesięćdziesiąt czasach ze swoich pensji nie wyżyją. A dzieci?

N: - A ze sprzątaniami?

S: - Jestem na umowie, więc budżet i rewaloryzacja mnie nie dotyczą. Poza tym mam jeszcze dwa pólki, no i po południu daje korepetycje z matematyki.

N: - A mąż by nie mógł coś innego?

S: - Mąż jest chirurgiem, musi uważać na rece. Gdyby był laryngologiem, albo okulista, mógłby w hurtowni skrzynki nosić i jakoś by

S: - Po maturze to nie miała pani wielkiego wyboru. Albo szkoła, albo ktośś ministerstwo.

N: - Wolalam szkołę. Nie chciało mi się dojeżdżać codziennie do Warszawy.

S: - Tak, to mogłoby być uciążliwe.

N: - Wie pani co, to może pani rozwiąże mi to zadanie, a ja za panią pozamiatam.

S: - O nie, proszę pani. Jak się ma dobrą robotę, to należy się jej trzymać. Ja wolę zamiatać. Podyktuję pani. Niech pani pisze. Suma kątów wewnętrznych w każdym trójkącie wynosi 180°. Rozpatrzmy trójkąt ABC. Niech go pani narysuje... Dobrze... Teraz sieczne. Nie, nie tak. Sieczna to pół kąta... No, dobrze... W tym momencie słyszał zanybi i lubiany

przez wszystkich pedagogów gwar i szczebiot młodzieży zdającej na ulubioną lekcję matematyki.

Wiesław Buchcic

W poprzednim numerze "Głosu" przedstawiliśmy naszym Czytelnikom sylwetkę Stanisława Kawczaka, bohatera wojny Września 1939 roku, który zginął rozstrzelany przez NKWD w Starobielsku.

Jak wspomnieliśmy, gościł w redakcji prof. Andrzej Kawczak, syn Stanisława, autora wspomnień "Milkąca echa". W zyciorysie Profesora, niestety, co z przykrością stwierdzam, zaszyły drobne pomyłki. Otóż prof. Andrzej Kawczak jest nadal profesorem na Concordia University w Montrealu. Do 1985 r. był dziekanem Wydziału Filozoficznego w Polce. Pracę doktorską obronił w 1959 roku, a następnie, w roku 1960, wyjechał do USA dzięki Fundacji Forda.

SAGA RODU KAWCZAKÓW (2)

- Jak Pan Profesor, jako sekretarz Światowej Rady Uchodźstwa z Europy Środkowej i Wschodniej ocenia sytuację w tej części Europy?

- Jestem rzecznikiem opierania współpracy pomiędzy państwami na przyjaźni i wzajemnym zbliżeniu. Współpracę uchroni nas przed zagrożeniami tak ze Wschodu, jak i Zachodu. Aby to osiągnąć, musimy zerwać ze stereotypami i nie być niewolnikami przeszłości.

- Jaką widzi Pan Polskę z perspektywy Kanady?

- Polonia kanadyjska z ogromną radością wita przemiany w naszym kraju. Cieszy zwłaszcza to, że zerwanie z komunizmem obeszło się bez przemocy, rozlewu krwi. Widząc ogromne trudności stojące przed Polską, staramy się za wszelką cenę zacieśniać kontakty i więzy.

- W nowej sytuacji geopolitycznej, w jakiej znalazła się Polska, jedni upatrują szanse rozwoju, inni zagrożenia. Jak Pan to ocenia z kanadyjskiej perspektywy?

- Polska stoi przed ogromną, historyczną szansą. I jest w wyjątkowo doskonałej sytuacji, gdyż może stać się mostem między Ukrainą, Słowacją a krajami nadbałtyckimi. Jako kraj pogranicza, musi się szerzej otworzyć. I Polacy muszą też wykonać sytuację maksymalnie wykorzystując dla dobra kraju.

- Pozwoli Pan Profesor na pytanie natury osobistej... Dlaczego wyjechał Pan z Polski?

- Nie mogłem się pogodzić z ideologią komunistyczną. Czulem się tutaj, zwłaszcza w latach stalinowskich, bardzo źle. Między 1945 a 1960 rokiem uczestniczyłem aktywnie w działaniach przeciwko reżimowi. Przewodziłem tajne ugrupowania w Krakowie, Warszawie, Katowicach. Organizowaliśmy opór przeciwko ideologii komunistycznej, przeciwko uprawianiu na uczelni tej filozofii. Kiedy nadarzył się wyjazd do USA, a potem do Kanady, skorzystałem z okazji, by uprawiać tam niezależną myśl filozoficzną. Profesor Tadeusz Kotarbiński był początkowo zasmucony moją decyzją pozostania na obczyźnie. Ale w następnej

korespondencji do mnie napisał: „Niech pan pracuje dla Polski”. To robiłem przez całe życie.

- Czym jest dla Pana obecna wizyta w Polsce, w Nowym Sączu?

- Odpowiem krótko: dzień życia w Polsce, to dla mnie tyle, co sto dni w Kanadzie.

- Czy przewiduje Pan powrót na stałe do kraju?

- Od trzech lat, niejako z „doskoku”, prowadzę przy naszym Senacie Studium Spraw Międzynarodowych. Mam 65 lat i jestem na emeryturze. Bardzo poważnie więc zastanawiam się nad powrotem do Polski. Polska mnie fascynuje. Pragnę uczestniczyć w jej drodze rozwoju ku normalności, pozabawionej konsumeryzmu tak charakterystycznego dla krajów zachodnich, a bogatej kulturalnie, naukowo.

- Dziękuję za rozmowę. (J.W.)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 2.10.1992 r. zmarł nagle w wieku 48 lat

śp. Adam Bereżyński

Długoletni pracownik, kierownik oddziału Oświaty Zdrowotnej Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Nowym Sączu. Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrektor, koleżanki i koledzy Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Nowym Sączu

LIST OTWARTY DO WŁADZ CENTRALNYCH III RZECZYPOSPOLITEJ W WARSZAWIE

Szeroka, wielomilionową rzeszę polskich emerytów, rencistów i inwalidów zbulwersowało wygłoszone dnia 15 września 1992 zapewnienie wiceministra pracy i polityki społecznej Michała Boniego, że (podając za "Gazetę Wyborczą") groduńska waloryzacja emerytur i rent nie zostanie z a w i e s o n a mimo zwiększonego deficytu budżetowego, choć może być o b n i z o n a ! Podstaw do wyliczeń byłoby prawdopodobnie 91 procent przeciętnej płacy w kraju, a nie 100 procent, jak to określają obowiązujące - w państwie prawa - przepisy.

Jeszcze jedna sprawa nie została sfinalizowana: zwrot bezprawnie odebranych emerytom i rencistom dodatków szkoliłowych i branżowych, a już pan wiceminister Michał Boni szkrydła dla węgających szerokich rzesz ludzi w stanie spoczynku nowy "pasztec". Podobnie, jak był twórcą owej dyskryminującej ustawy z października 1991 r. (zakazanej przed Trybunał Konstytucyjny), staje się po raz kolejny głośnym bohaterem walki z rencistami.

Kośno przyszłoroczny budżet ma wzrosnąć do 100 bln złotych, to które inny jak nie emeryci i renciści powinni go ratować?! Tylko serdecznie pogratulować takim pomysłodawcom i czekać, kiedyż to ci niesiorni ludzie „niorobami” zwani, opuszczą ten padół ziemski i przestaną rościć pretensje do wypracowanych przez siebie w ciągu długoletniej pracy świadczeń emerytalnych. Argumentowanie „to nie my, to oni” (chodzi o miniony i obecny system polityczny kraju), zaprzęśli się pieniądże, te składki, staje się kabaretowym dowcipem. Jeżeli „oni” zawiniłi - niech odpowiadzą za to, niech wskażą, gdzie znajdują się ten emerycki

groz, niech oddadzą go! Przecież tak sprawnie funkcjonuje obecnie Najwyższa Izba Kontroli, tyle wykrywa się malwersacji, nadużyć, korupcji, balaganu finansowego - czyż nie można jeszcze zżyjących, odpowiedzialnych, żmudnie do oddania niewłaściwie zagospodarowanych naszych pieniędzy???

Niech miliardowe swoje posiadłości, majątki zamieniają na państwowy grosz i... wrócą nam, oczekującym na to emerytom i rencistom. Skoro państwo tego uczynić nie potrafi, niech nie łamie prawa, niech nie szuka "wdowiego grosza" wśród najbiedniejszych, bo przecież pani premier Hanna Suchocka tak pięknie powiedziała "prawa sążać nie pozwolę!"

Skoro tak się rzekło, chcemy wierzyć Pani Premier, Jej ministrom zainteresowanych resortów, chcemy wierzyć naszemu Parlamentowi - prawa sążać nie będą!

Dłatego w imieniu Zarządu Okręgu Południowego Polskiej Partii Emerytów i Rencistów w Nowym Sączu, w imieniu szerokich mas ludzi najbiedniejszych - proszę, by nie dopuszczać do kolejnego łamania prawa, by groduńska rewaloryzacja wyłapana była w wysokości prawem ustalonoj.

Ludziom najbiedniejszym, emerytom i rencistom o milionowym świadczeniu miesięcznym - trzeba dać na starość trochę psychicznego komfortu: nich nie żyją w ciągłym stresie z perspektywą „taniej kuchni”, czy jałmużny! O to serdecznie prosimy i zywimy nadzieję, żekrzywydy - nasze władze nam nie uczynią.

Za Zarząd Okręgu

**Przewodniczący Zarządu
Wojewódzkiego Partii
Tadeusz Tymkowiak**

W odpowiedzi na list mieszkańki wiezowca przy ul. Sucharskiego 21A, Spółka z o.o. OTIS - Kraków wyjaśnia, iż przyczynami zmian czasowego unieruchomienia dźwigu w miesiącu czerwcu 1992 r. było:

- 1) wyłączenie dźwigu wyłącznikiem przeciwpożarowym, znajdującym się na parterze, przez osoby postunne, najprawdopodobniej nie zamieszkujące w/w bloku. Po przybyciu na dźwieg konserwator przeprowadził dokładną kontrolę i nie znalazł przyczyny uzasadniającej wyłączenie dźwigu z eksploatacji;
- 2) wyłamanie przeciw kontaktowi drzwi piętego piętra;
- 3) zablokowanie piłką tenisową ruchomego proggu podłogi.

Rodzaj usterek oraz częstotliwość ich pojawiania się wskazywała na działanie osób

posttronych, mających na celu utrudnienie zycia mieszkańcom. W obecnej sytuacji na rynku pracy nasuwa się przypuszczenie, że mogło to być świadome działanie konkurencji.

Spółka OTIS - Kraków informuje również, że przyczyną złej pracy dźwigu w ostatnich dniach lipca 1992 r., która doprowadziła do interwencji w tygodniku „Głos Sądecki”, było uszkodzenie aparatury sterowej, pojawiające się okresowo i w związku z tym bardzo trudne do zlokalizowania. Przy tego typu uszkodzeniach, naprawa dźwigu jest czasochłonna, wymaga dokładnego sprawdzenia wszystkich elementów aparatury, dlatego też ostatecznie awaria została usunięta 29.07.92 (naprawa trwała dwa dni).

Dyrektor Techniczny
Pełnomocnik Zarządu
inż. Zdzisław Warchał

Na zaproszenie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury przebywał w Nowym Sączu znany dziennikarz, człowiek o istic renesansowej wiedzy, starszy wykładowca w Uniwersytecie Jagiellońskim, **Olgierd Jędrzejczyk**. Spotkałom się ze swymi czytelnikami w willi „Marya”, przedstawiając im swe credo życiowe („cechą, którą uważam u ludzi za najwzniejszą”), opowiedział o swych fascynacjach literackich, muzycznych, pasjach szperaczych, wystąpił wreszcie z niezwykłe ciekawą inicjatywą. Olgierd Jędrzejczyk jest jedynym w swoim rodzaju znawcą historii ukochanego Krakowa, jego zabłytków i zaułków. Napisał m.in. książki: „Kartki z hejałem” i „Niech Kraków zawsze Kraków znaczy”, był autorem telewizyjnych „Kwadranów z hejałem”. Otóż red. Jędrzejczyk zaferował swa bezpłatne usługi, jako przewodnika dla wycieczek z Nowego Sączu po ciekawych, krakowskich miejscach, domach, kamienicach. Czekamy na odzew ze strony WOK - u. **(de-uw)**

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 8)

“Dokądże, Panie, zwywać Cię będą, a Ty nie wysłuchujesz? Krzywdą nam się dzieje, a Ty nie pomagasz”. I my namo prawo zdziałaj, ale ty mniej, niż przez 45 lat, do narzekania. I nie będę wyliczał dlaczego, bo to odczekamy przed Bogiem prawis wszyscy. Ale jest narzekanie Boze i tak nam wolno. Ale jest i narzekanie często ludzkie, całkiem pasywne,

Pisane w sutannie

wypelceno apatią. A tak nie wolno, bo przecież Bóg daje odpowiedzi stopniowo zarówno prorokowi Habakukowi, jak i nam: „zapisz to widzenie na oznaczonej czas, bo ono się wypelni, zginie ten, co jest ducha nieprawego, a sprawiedliwy żyć będzie, dzięki swej wierności”. Oby napis na pamiętkowej tablicy w ratuszu i jego słowa były zawsze żywą historią na najbliższe 50 - lecie Grodu Sądeckiego. Prezydent Lech Wałęsa, wyjeżdżając, miał powiedzieć: „U was jest tak ślicznie. Jak to robiecie?” Dobrze, że nie widział końca tego dnia i „Nocy z gwiazdami” w namiocie WOK - u (któs czegoż nie dopatrzył!). Niemcy mówią: „Ende gut alles gut” - w dniu jubileuszu tego dobrego końca nie było. I to już moje ostatnie narzekanie. Z ręką na sercu. Ale i dramatycznie pytania: co zrobią ojwicie miasta, Rada itp. dla młodzieży sądeckiej? Ks. prymas Glemp na spotkaniu na AWF mówił rzeczowo i pięknie o roli sportu w ujęciu chrześcijańskim, dla księży też. Godne uznania wysiłki dobrych, dobrych społeczników, klubów sportowych: „Dunajca”, „Startu”, czy „Sandecji”, nie znajdują konkretnego odzźwięku u PT Decydentów. Nie atakuję hali sportowej, bo to duża i wieloletnia inwestycja, ale czy także mniejsze inwestycje, czy przedsięwzięcia, np. male boiska infrastruktury sportowej, nie mogą być realizowane? Piękna kosmetyka Śródmieścia. To ładne i naprawdę cacy, cacy i musiałoby być wykonane, ale patrzeć trzeba jeszcze na obzreza. Na mieszkania - kłitki gdzie odwiecza ksiądz chorych, a dawniej czynili to nawet królowie. Ale już kończę maczać pióro w inkauście melancholii i dziękuję, a nie narzekam.

O. Władysław Augustynek SJ.

Piłka nożna

PONOWNIE W SĄCZU

Aleksander Klak, to jeden z czołowych polskich bramkarzy. Piotr Świerczewski na Olimpiadzie w Barcelonie wraz z drużyną wywalczył srebrny medal, zaliczając się do najlepszych zawodników turnieju. Jego starszy brat Marek uznawany jest (słusznie!) za jednego z najsukuteczniejszych I - ligowych snajperów. Wszyscy urodzili się i wychowali w Nowym Sączu. Do rodzinnego grodu przyjechali na zaproszenie Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego, by wkręcić ufundowane przez siebie nagrody młodym piłkarzom, biorącym udział w Turnieju „Piątek”. Po spotkaniu finałowym (wyniki zamieszczamy w innym miejscu), wzięli udział w spotkaniu z uczniami Szkoły Podstawowej nr 2. Obok zawodników, w skromnej salce gimnastycznej, zasiadli: nacelnik Wydziału Kultury, Oświaty, Zdrowia i Turystyki Urzędu Miejskiego Kazimierz Kuropeska, starszy wizytator Kuratorium Oświaty Józef Unold, dyrektor MOS - u Teresa Wiczorek oraz futbolowi szkoleniowcy: Jerzy Ligęza i Jan Kalarus.

czesnego Okręgu Nowosądeckiego SZS, a przede wszystkim o Zbigniewie Drodzdu z *Dunajca* i trenerze koordynatorze OZPN Jerzym Ligęzie. Ci panowie zdecydowali o tym już. Cóż może powiedzieć o sobie... Jako zawodnik zaczynałem w *Sandecji*, po czym przeniosłem się do *Dunajca*. Przed czterema laty „kupił” mnie I - ligowy *GKS Katowice*, być może ponownie zmienić barwy klubowe, choć o wyjeździe za granicę na razie nie myślę. Po olimpijskim meczu finałowym początkowo odczuwałem smutek i niedosyt. Dopiero po otrzymaniu medalu przyszedł czas na odprężenie, satysfakcję z uzyskanego wyniku. Pytacie o moją zbyt nią porywczosć na boisku. Rzeczywiście, zgadzam się, że czasem przesadzam z walecznością. Ale taka już mam naturę, denerwują mnie mylne orzeczenia arbitrow. Natomiast czerwona kartka, jaką otrzymałem podczas meczu z *Wisłą*, to wynik głupoty. Dobrze przynajmniej, że *GKS* wygrał spotkanie, nie w innym przypadku koledzy nie wybaczyliby mi, że przez beźmyślność osłabiłem drużynę. W każdym razie dostałem naukę i obiecuję, że tego typu wpadki nie będą mi się już zdarzały.

Marek Świerczewski - Też chodziłem do „osiemnastki” i w wieku 10 lat mój talent odkryli trenerzy *Sandecji*. Kolejno szkolili mnie panowie Stanisław Ogorzały, Wiesław Starwarz oraz Wiesław Spiegel. Kiedy miałem 16 lat, trafiłem do krakowskiej *Wisły*, nastrzelałem dla niej trochę bramek, po czym znalazłem się w *GKS Katowice*. Miałem propozycję przejścia do aktualnego lidera ligi tureckiej *Bursasporu*, ale do transferu z różnych

za tym, jako dowód służący może kaseta magnetowidowa z zapisem ze spotkania. Dodam jeszcze, że walijski sędzia prowadził Turkom kilka spotkań sparingowych, a miejscowi działacze na rozgrzewkę wpuścili nas na 5 minut przed rozpoczęciem zawodów. Ta gra nie była uczciwa.

Aleksander Klak: Rozpocząłem w nowosądeckim *Dunajcu* jako środkowy napastnik. Dopiero po jakimś czasie stanąłem między słupkami. Chodziłem do szkoły podstawowej nr 7, a w roku 1985 zostałem „sprzedany do *Iglopolu Dębica*, jestem żoną, mam 14 - miesięcznego synka Adriana. W różnych reprezentacjach narodowych rozegrałem około 100 spotkań. Nie ukrywam, że moim marzeniem jest wyjazd do silnego klubu zachodnioeuropejskiego. Moim menadżerem jest Włodzimierz Lubański i mam kilka propozycji. Nie mówię o nich głośno, żeby nie zapeszyć. W każdym razie, w ubiegłym sezonie miałem prawe dopięty kontrakt z angielskim *Blackburnem*, jednak pechowa kontuzja barku sprawiła, że kontrakt się zawahali. Uważam, że jak najszybsza zmiana barw klubowych jest dla mnie koniecznością. Po meczu z Hiszpanią w Barcelonie czulem przede wszystkim zmęczenie, oszołomienie, późnij radość.

Piłkarze rodem z Nowego Sącza otrzymali z rąk Kazimierza Kuropeski pamiątkowe albumy jubileuszowe o naszym mieście, zaś medal olimpijski został uczciwie lampką szampana.

Daniel Weimer

Strzelectwo sportowe

MISTRZOSTWA „PODSTAWÓWEK”

Działająca przy Zarządzie Zakładowym LOK w ZNTK Sekcja Strzelectwa „*Sinajper*” (prezes - Józef Fiat), przy współudziale Kuratorium Oświaty, ZMLOK i redakcji „*Gazety Krakowskiej*” zorganizowała Mistrzostwa Szkół Podstawowych Nowego Sącza w strzelectwie sportowym. W kategorii dziewcząt najlepszą okazała się Alicja Baran z SP nr 18 - 118 pkt., która wyprzedziła Paulinę Janos z tejsamej szkoły - 116 pkt. oraz Iwonę Rębilas z SP nr 13 - 114 pkt. Wśród chłopców najlepszą okazała się również... dziewczynka Monika Drabik z SP nr 13 - 118 pkt. Nie dała ona większych szans swoim kolegom. Drugie miejsce zajął Paweł Urbański z SP nr 18 - 112 pkt., trzecie Arkadiusz Michalik z SP 19 - 111 pkt.

Klasyfikacja drużynowa:

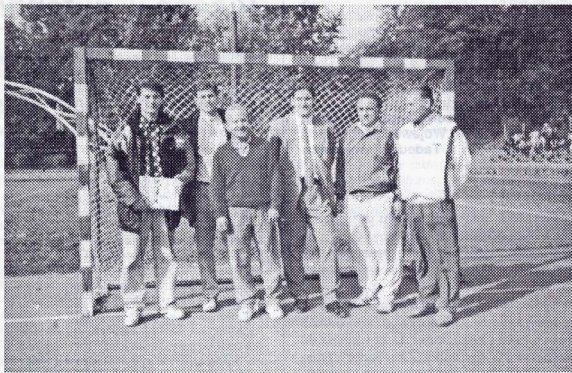
1. Szkoła Podstawowa nr 13 im. Bolesława Chrobrego - 658 pkt.
2. Szkoła Podstawowa nr 18 - 647 pkt.
3. Szkoła Podstawowa nr 7 - 609 pkt.

Dla zwyciężkiej ekipy puchar ufundowała redakcja „*Gazety Krakowskiej*”, dla następnych zespołów: ZMLOK i ZZ LOK w ZNTK, zaś nagrody rzeczowe: Kuratorium Oświaty.

Zawody sędziowali: arbitry klasy państwowej kpt rezerwy Stanisław Jaroczycki, a także Wiesław Lotos, Edward Baran i Andrzej Sikora.

(dan)

Fot. J. Unold



Od lewej: Piotr Świerczewski, Marek Świerczewski, Jan Kalarus, Aleksander Klak, Mirosław Świerczewski oraz Jerzy Ligęza.

Oto, co piłkarze powiedzieli o swych karierach.

Piotr Świerczewski: - Pierwsze futbolowe kroki postawiłem pod okiem Ojca, który był, jest i będzie zawsze dla mnie największym autorytetem. Muszę w tym miejscu wspomnieć również o szkoleniowcu, nauczycielu ze Szkoły Podstawowej nr 18 i trenerze z *Dunajca* Józefie Oleksym, Janie Kalarusie z ów-

względów nie doszło. *GKS* nie może jakos zdobyć upragnionego tytułu mistrza Polski, na co największy wpływ mają regularne zalamania naszej formy na wiosnę. Chciałbym w paru słowach skomentować nieszczytny pucharowy mecz z *Galatasary*. Otóż, podtrzymałem zdanie, że zostaliśmy w okrutny sposób skrzywdzeni przez arbitra. Sprawozdawcy radiowi powiedzieli właściwie wszystko, po-

Lekka atletyka

DRUDZY

W MAKROREGIONIE!

W Tarnowie rozegrano mistrzostwa makroregionu Małopolska w lekkiej atletyce młodzików. W zawodach startowały ekipy m.in.: AZS - u, Hutnika, Watwelu, Kusego i Cracovii z Krakowa oraz Unii Tarnów, Stali Mielec, Resovii, Książki, Komunalnych Sanok i Dalinu Myślenice. W tym dobrowolnym gronie znakomicie spisali się reprezentanci MKS Beskid Nowy Sącz, którzy wywalczyli drużynowo drugą lokatę, przegrywając tylko z krakowskim AZS - em. Nasze gratulacje dla zawodników i ich społecznych trenerów.

Indywidualnie pierwsze miejsca wywalczyli: Marcin Rembiasz w biegu na 600 m. z czasem 1:26:35 - trener Marek Kroczyk (trzeci wynik zawodów pod względem wartości w przeliczeniu na punkty, jeden z najlepszych rezultatów w Polsce na 6-19:89, Tomasz Mąka w rzucie oszczepem - trener Leszek Obrzut - 41,72 m. Drugie miejsca w swych konkurencjach zajęli: Wojciech Mróz na 2000 m - 6:26:45, Karion Smolarek na 300 m - 38:89:00 (trener Józef Klimek) i Tomasz Mąka w pchnięciu kulą - 11,00 m. Trzecie lokaty stały się udziałem Agnieszki Wieczorek w biegu na 1000 m - 3:17:56, Wiolecia Gnutek w skoku w dal - 4,56 m. (trener Leszek Rembiasz) oraz Katarzyna Augustyn w pchnięciu kulą - 7,82 m.

(dan)

Tenis ziemny

POD PATRONATEM

„GŁOSU”

W sobotę, 24 października o godz. 9.00 na kortach Ludowego Klubu Sportowego „Zawada”, odbędzie się losowanie gier i rozpoczęcie turnieju tenisowego dzieci o Puchar „Głosu Sąddeckiego”. W zawodach wzięć mogą udział potencjalni następcy Jędrzejowskiej i Fibaka, urodzeni w roku 1978 i młodszy. Równolegle toczyły się będą zmagania tenisowych oldboyów, którzy ukończyli 40 lat. Wpisowe dla młodzieży wynosi 30 tys. zł., dla starszych - 100 tysięcy. Zgłoszenia należy kierować do redakcji „Głosu” - tel. 229-43 oraz do LKS „Zawada” - tel. 261-39.

Zachęcamy do udziału.

(dan)

Piłka nożna

LIGA OLDBOYÓW

W kolejnej serii spotkań Ligi Oldboyów, prowadzonej przez Międzyszkolny Ośrodek Sportowy, zanotowano następujące rezultaty: Sandecja - Oświęta 2 : 0, Dunajec - Kinga Stary Sącz 8 : 1, Start - Koziałki Brzesko

2 : 4.

Oto aktualna tabela:

1. Sandecja	8	16	39	-9
2. Dunajec	8	10	38	-20
3. Oświęta	8	10	23	-21
4. Koziałki	8	8	27	-18
5. Start	8	4	22	-24
6. Kinga	8	0	6	-62

19 października spotkają się: Start - Kinga, Koziałki - Sandecja, Dunajec - Oświęta. Gospodarze podani na pierwszym miejscu. Zapraszamy na stadiony.

(dan)

Piłka nożna

W TURNIEJU „PIĄTEK”

Z inicjatywy Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego na stadionie im. Romana Stramki rozegrano turniej piłkarski tzw. „Piątek”. Spotkania finałowe zaszczylili swą obecnością olimpijczyści: Aleksander Klak i Piotr Świerczewski oraz jego starszy brat Marek, którzy wręczyli najlepszym piłkarzom ufundowane przez siebie nagrody. Również „Głos Sąddecki” dołączył do grona ofiodawców, przekazując najlepszemu strzelcowi sprzęt sportowy.

Oto końcowa klasyfikacja:

1. Szkoła Podstawowa nr 4 - opiekun Andrzej Stefaniczek,
2. Szkoła Podstawowa nr 16 - opiekun Józef Kaczor,
3. Szkoła Podstawowa nr 13 - opiekun Wacław Stawarz,
4. Szkoła Podstawowa nr 18 - opiekun Andrzej Kulig.

Najsukuteczniejszym snajperem turnieju okazał się Arkadiusz Aleksander z „szesnastki”, najlepszym bramkarzem uznano Bartłomieja Pulita z „osiemnastki”, zaś najwzschodniejszą zawodniczką Danieła Sobkowiaka z „czwórki”.

W zawodach udział wzięło 12 drużyn. Wart podkreślenia jest fakt, że spotkaniem finałowym przyglądał się prezes OZPN Zbigniew Stepiński, prezes „Dunajca” Ryszard Gurbowicz, trener koordynator Jerzy Ligza oraz starszy wizytator z Kuratorium Oświaty, Józef Unold. Na podobnych zawodach przed kilkoma laty „wyłowiono” talenty m.in. braci Świerczewskich i Klaka. Może i tym razem po boiskach biegały przyszły mistrzowie...

(dan)

Lekka atletyka

BIEGI PRZEŁAJOWE

447 uczestników wzięło udział w przeprowadzonych na terenach rekreacyjnych nad Dunajcem biegach przełajowych. Rozegrano je w kategorii szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Zwycięzcy poszczególnych kategorii:

- rocznik 1980 - 81, dziewczęta: Wioletta Stózik - SP nr 9,
- chłopcy: Radek Orzechowski - SP nr 15;
- rocznik 1978 - 79, dziewczęta: Monika

Kruczek - SP nr 16,

chłopcy: Bartłomiej Saweczko - SP nr 4;

- rocznik 1976 - 77, dziewczęta: Agnieszka Wieczorek - II LO,

chłopcy: Marcin Rembiasz - II LO,

- rocznik 1974 - 75, dziewczęta: Jolanta

Romanek - Liceum Medyczne, chłopcy: Grzegorz Ptak - Zasadnicza Szkoła Budowlana.

PUNKTACJA DRUŻYNOWA:

* Szkoły podstawowe, dziewczęta:

1. SP nr 15, opiekun Marek Kroczyk,

2. SP nr 20, opiekun Lucyna Jarosz,

3. SP nr 16, opiekun Józef Kaczor,

* Szkoły podstawowe, chłopcy:

1. SP nr 15, opiekun Leszek Obrzut,

2. SP nr 16, opiekun Józef Kaczor,

3. SP nr 18, opiekun Andrzej Kulig;

* Szkoły ponadpodstawowe, dziewczęta:

1. Zespół Szkół Odzieżowych, opiekun Maria Kudlik,

2. Zespół Szkół Gastronomicznych, opiekun Elżbieta Janisz,

3. Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna SS Niepokalanek;

* Szkoły ponadpodstawowe, chłopcy:

1. Zespół Szkół Budowlanych, opiekun Józef Klimek,

2. Zespół Szkół Elektryczno - Mechanicznych, opiekun Antoni Ligza,

3. Zespół Szkół Samochodowych, opiekun Aleksander Kowalski.

(dan)

Baloniarstwo

MIĘDZYNARODOWE

ZAWODY

W dniu pobytu w Nowym Sączu Prezydenta RP, nad naszym miastem przeleciało sześć balonów biorących udział w Międzynarodowych Zawodach o ufundowany przez Prezydenta Jerzego Gwizdza Puchar 700 - lecia. Silny wiatr wiejący w godzinach popołudniowych zmusił organizatorów do przeniesienia lotów na popołudnie. Balony reprezentowały firmy sponsorujące zawody. Wszystkie załogi pokonały zaplanowaną trasę z Ławdowska pod szpitalem do Marcinkowic, z tym, że na punkcie kontrolnym w rynku zameldowały się cztery balony.

Oto końcowa klasyfikacja:

1. „Polgraph” SA - pilot Miroslav Geci z Michalovec ze Słowacji,
2. Towarzystwo Ubezpieczeniowe „Hestia” - pilot Krzysztof Kocot,
3. Przedsiębiorstwo „Konpol”,
4. Bank Przemysłowo - Handlowy,
5. Firma „Majan”.
6. Firma „Awa”.

Podobne zawody będą kontynuowane w latach następnych.

(dan)

GŁOS SPORTOWY

firma z 42-letnią
tradycją budowlaną

PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO

w Nowym Sączu

BUDOWA, ROZBUDOWA budynków
REMONTY

PRACE WYKONCZENIOWE
(malowanie, tapetowanie,
układanie fliz, parkietu itp.)

PRACE INSTALACYJNE
(wod-kan, CO, elektryczne)

USŁUGI ŚLUSARSKIE
i wyroby z masy betonowej

świadczy usługi

Przyjmujemy zlecenia od osób fizycznych i prawnych.
Wysyłamy rachunki, które są podstawą obniżki podatku
dochodowego. Sprawicze kto świadczy także usługi
od NAS i
PBK, Nowy Sącz, ul. Nowy Świat, tel. 217-39, 228-20

tel. 257-89

rozmiar 80 x 80

z blaciej tetry

tetra i gat. kratka

Z TETRY



KŁOPOT z językiem angielskim?

- KORESPONDENCJĄ?
- KOREPTYCJĘ?
- LEKTORIUM/KORESPONDENCJĄ?
- CO WARTO WIEDZIEĆ O W. BRYTANI?

NAPRAWDĘ MOGĘ POMÓC!

ul. Sienkiewicza 44/106 BISHOP STUDIO
Tel. 228-71 po 15-16 (LONDON 1.1966)
228-20 (wewn. 296) Z.A. RACZEK FRPS FBDS
do 15-16 w dni robocze

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA

informuje

że w dniu 20 października
godz. 10.00
w lokalu Spółdzielni
przy ul. Rybackiej
odbędzie się przetarg
nieograniczony na samo-
chód towas marki NYSA.
Cena wywoławcza
12.800.000 zł
Samochód można oglądać
na placu
parkingowym Spółdzielni.
Wadium w kwocie 1.280.000 zł
należy wpłacić w kasie
Spółdzielni najpóźniej
w dniu 19 października
do godz. 14.00.
Zastrzega się prawo
odstąpienia od przetargu
bez podania przyczyny.

FIRMA HANDLOWA HERSE

tel. 253-35 ul. Armii Krajowej 13

PROWADZI SPRZEDAŻ
W DOMU TOWAROWYM

"HERMES" hurtowa

artykułów wielobranżowych:

- ◆ ciepła bielizna
- ◆ koszule męskie
- ◆ znicze
- ◆ ogrzewacze olejowe
- ◆ piece akumulacyjne
- ◆ termowentylatory
- ◆ art. papiernicze
- ◆ art. chemiczne i środki
czystości wysokiej jakości
dla szpitali, hoteli, szkół
przedszkoli i gastronomii

oraz

sprzedaż detaliczną mebli i wyposażenia mieszkań

Prowadzona przez Zygmunta Gadziń-
ę usytuowana przy ulicy Sobieskiego, czynna
od poniedziałku do piątku w godz. 9 - 19,
w soboty 9 - 15 wypożyczalnia „Piracik”,
prowadzi również sprzedaż licencjonowa-
nych kaset video oraz magnetofonowych,
a także taniego, dobrego sprzętu RTV. Cena
jednorazowego wypożyczenia kasety na do-
bę najniższa w Sączu: zaledwie 5 tysięcy!

„PIRACIK”

poleca

KĄCIK VIDEOMANA

Oto lista najlepiej sprzedających się ostat-
nio kaset magnetofonowych:

1. „Wilki - Wilki”
2. Disco Torino - „Przeboje 10 - lecia”
3. Disco Torino - „Erotic”
4. Czerwone Gitary - „Największe przeboje”
- 5-6. Dżem - „The Singels”

Z filmów video w tym tygodniu polecamy:
„BLACKOUT”

Produkcji USA, reżyseria: Douglas Kie-
kox, wykonawcy: Richard Widmark, Keith
Carradine, Kathleen Quinlan.

W tym thrillerze nie brakuje niczego: o k-
rutna zbrodnia, napięcie jak u Hitchcocka
i R. Widmark jak za najlepszych lat. Lucy
Vivent i jej dzieci padły ofiarą bestialskiego
mordu. kilkadziesiąt mil od miejsca zbrodni leka-
rze próbują przywrócić pamięć człowiekowi
uratowanego z wypadku. Tragedia Vincen-
to nie daje spokoju porucznikowi Joe Stei-
nerowi. Prowadzi śledztwo zawet po
przejęciu na emeryturę. Po siedmiu latach
trafia na nowy trop. Czy powszechnie sz-
anowany Allam Derlin i poszukiwany Ed
Vincent to ta sama osoba? Wątpliwości trze-
ba rozstrzygnąć od razu, bowiem historia
lubi się powtarzać.

„PREASUMED QUILTY”

Produkcja USA, reżyseria: Paul Wendkos,
wykonawcy: Brendan Fraser, Martin Sheen.

Zimowyciecznik, Nowy Jork, Marine Park.
Samochód handlarza narkotyków cicho pa-
kuje w umówionym miejscu. Za chwilę szyb-
ko i sprawnie przeprowadzona zostanie
transakcja. Nagle ciszę przerywają gwałtowne
strzały... „Preasumed Quilty” jest prawdzi-
wą historią desperackiej walki ojca
o uwolnienie syna. Jest również oskarżeniem
niewłaściwego systemu sprawiedliwości,
a także opowieścią o odnowieniu przyjaźni
i miłości pomiędzy ojcem i synem. (de-
wu)

19.07.1992 r.
Halifax - Kanada

Po trzech dobach żeglugi - z czego dwa w gestej jak mleko mgie - stoimy w kanadyjskim porcie Halifax, który jest stolicą prowincji Nowa Szkocja. To tutaj w czasie II wojny światowej, w głębokiej i bezpiecznej zatoce, formowała się większość konwojów do Anglii i Murmańska. Wtedy bywały tutaj często polskie statki handlowe, a czasem i okręty wojenne. Z tego okresu do dzisiaj w zbiorach muzeum znajduje się ogromna, polska bandera wojenna. Dziś port ten jest stałym punktem na trasie polskiej regularnej linii obsługiwanej przez cztery duże kontenerowce. Pływa tu między innymi „Władysław Sikorski”, którego spotkaliśmy przed portem.

„Dunajec” stoi przy nabrzeżu Morskiego Muzeum Atlantyku, pomiędzy zabytkowym statkiem „Acadia” i również muzealnym kanadyjską korwetą z okresu II wojny światowej. Nasze miejsce postoju nie jest przypadkowe, bo tutaj właśnie stał „Dunajec” w 1984 roku, uczęszczając z Operation Sail '84, z okazji 450 - lecia odkrycia Kanady przez J. Cartiera. Wtedy właśnie „Dunajec” i załoga pozyskali sympatię i przyjaźń założyciela i wieloletniego dyrektora Mu-

z i wysoko. Już na wstępie mieliśmy więc „pierwsze poważne ostrzeżenie” Północnego Atlantyku. Ale „Dunajec” i jego dzielnia załoga wyszli bez strat - bo co to za straty: jeden rozzerwany wiatr o c h r o n i i kilkadziesiąt potłuczonych jaj (z których i tak po zebraniu z podłogi Tomek zrobił jajecznice). O odrobinie pecha mogą mówić nasi górale Janusz i Jurek, bo im wczoraj wypadły dwie długie wachty od 8,00 do 12,00 i od 16,00 do 20,00. Dlatego teraz ich ubrań najwięcej wisi na pokładzie na różnych porzucanych linkach. Ale dla nich sztorm nie nowina, bywali już w takich warunkach na Bałtyku i Morzu Północnym. Ty,



New York - Liberty State Park

niesze, że mineliśmy już najbardziej sztormową i groźną część Atlantyku, na której „Dunajec” w 1984 r. najbardziej dotknął w kość, gdy jeden ze sztormów przekroczył siłę 12'B.

03.08.1992 r. Atlantyck
38°30'N 030°30'W

Nadal bardzo spokojna, a właściwie za spokojna żegluga kursem na wschód, z niewielką - niestety - predkością 2 - 3 węzły, wolno przybliża nas do Wystwy Fajal w archipelagu Wysp Azorskich. Jeszcze do portu około 70 Mm. Trochę monotonna żegluga rekompensuje piękna, słoneczna pogoda, z niewielkim wianuskiem cumulusów i codziennie odwieziny stad figlujących delfinów. Inni graczy przy burcie zawsze są duża atrakcja, oglądana z wielką podziębnością. Mieliśmy też radość dla podniebienia, gdy Adam (kapitan) złowil piękną i bardzo smaczną złotą Koryfenę o wadze około 3 - 4 kg. Doskonali był ten obiad. A ogon schnie jako pamiątkę trolej.

Jan Petryla

DUNAJEC PŁYNI

zeum Morskiego, na którego zaproszenie jesteśmy tutaj dziś. Jest to poniekąd rewizyta, bo pan Niels Jannasch był naszym gościem w Nowym Sączu w 1986 r. Nic więc dziwnego, że zwiedzanie Halifaxu zaczynamy od muzeum, po którym oprowadza nas jego założyciel.

Ale na tych kontaktach nie kończą się nasze związki z Halifaxem, bowiem tutaj zamieszkuje nasi koledzy z poprzedniego rejsu przez Atlantyck: pierwszy kapitan „Dunajca” Maciek S., jeden z kolejnych kapitanów Edek W. oraz czasowo tutaj przebywający Kazek W. Już więc po trzech godzinach zamowienia, w mesie i na pokładzie zebrała się połowa starej załogi i cała nowa atlantycka załoga „Dunajca”. Bardzo miłe spotkanie żeglarski - sądeczan. Musimy tutaj stać dwie doby, bo jeden dzień (no i trochę noc) jesteśmy gośćmi Edka, a drugi Macka.

22 lipca przed godz. 8,00 żegnamy gościnną Halifax. Po drodze jeszcze kilka pamiątkowych zdjęć znanego żaglowca kanadyjskiego „Bluenose II” i również znanego „Zawiszy Czarnego”, który i tutaj popłynął za nami.

25.07.1992 r. Atlantyck
42°10'N 056°50'W

Już od rana ładna, słoneczna pogoda, wiatr 3 - 4'B, dość duże zafalowanie. „Dunajec” obwieszony szmatami jak stragan na „ciuchach”. Zarówno fala, jak i suszące się ubrania, koce, poduszki, to wspomnienia po wczorajszym sztormie. Atlantyck przywitał nas napierw zupełnie bezwietrzny pogodą, było sporo godzin na silniku, żeby odejść od brzegu, a później wyzowe ciśnienie 1028 mb zaczęło spadać i przy 1020 wiał wiatr 7'B. Dalszy spadek ciśnienia spowodził silny sztorm 9'B. W porывach silnia wiatr wzrastało do 48 węzłów (ok. 90 km/h), tzn. do 10'B. Sztormowy wiatr utrzymywał się od wczesnych godzin rannych do nocy, a 9 - tka wiała prawie 5 godzin, fala podniosła się więc szybko

że tutaj te górkę wodne wydały im się większe. Tak więc sztorm, sztorm, a po sztormie piękna pogoda (żeby odżyć). I w tym jest niewątpliwie wiele z uroków żeglarsstwa.

30.07.1992 r. Atlantyck
38°31'N 042°30'W

Trwa atlantycka żegluga. Po pięknym, pogodnym, posztormowym dniu znów dzień sztormowy - tym razem mniżej, bo 8'B. A później dwa dni beznadziejnego kłókania na dużej fali, ale zupełnie bez wiatru. Neptun dostał więc szklaneczkę whisky, wiatr wrócił i w dodatku z bardzo dobrego kursu.

Już czwartą dobę płynimy baksztagiem prosto na wschód. Przy stałym wietrze 5 - 7'B bardzo dobra szybkość i przebiegi dobowe 150 - 180 Mm. Piękna żegluga. Dla ścisłości dodam, że piękna ona jest głównie w postaci odkreślonych na mapie odcinków, które szybko przybliżają nas do domu i piękna na pokładzie. Słońce, niebieskie niebo i gdzieniedzie malownicze chmurki oraz cudowne, mleczno - granatowe góry wodne z białymi pióropuzami grzywaczy. Możnaby godzinami patrzeć, gdyby z pokładu nie zganiły wody z 9 - tej fali i wchodzące na pokład „działy”. Nawet zdjęć nie da się zrobić, bo aparatom fotograficznym nie bardzo słuszy słona woda, a schować się przed nią nie sposób. Ale pod pokładem nie jest, niestety, pięknie. Podczas poskładem wszystko lata, brak rąk do utrzymania wiktałów, szklanek i siebie. Sąć trudno, bo wyrzuci z koi i trzeba się stale trzymać. Ale najgorsze jest to, że wszystko jest albo całkiem mokre, albo przynajmniej bardzo wilgotne. A na dodatek nie można otworzyć żadnego luku, bo zaraz wlewa się całymi wiadrami woda, która w tej postaci nie jest już taka piękna.

Dzięki szybkiej żegludze jesteśmy już około 600 Mm od Wysp Azorskich i wyżu azorskiego, gdzie na spokojnej wodzie będzie można wszystko wysuszyć. A najwaz-

Najstarsze nowosądeckie kino „Podhale” w dniach 14 - 20 października poleca kinomanom następujące projekcje:

- godz. 15:00 - **MOJA DZIEWCZYNA**, film obyczajowy, produkcja USA, reżyseria Howard Zieff, wykonawcy: S. Aykroyd, L. Curtis, A. Chlumsky, M. Culkin. Wzruszająca opowieść o wielkiej miłości kilkun-

PODHALE ZAPRASZA

tolatów. Obraz warto obejrzeć choćby ze względu na udział rewelacyjnego Marvina Culkina, którego pamiętamy z filmu „Kevin sam w domu”.

- godz. 17:00 - **POCALUNEK PRZED ŚMIERCIĄ**, sensacja, produkcja USA, reżyseria James Dearden. Pozycja powściąkwa, nie wszyscy jednak miłośnicy filmów kryminalnych zdążyli ją zobaczyć. Klasyczny film akcji, napięcie do ostatniego kadru, niezłe zdjęcia.

- godz. 19:00 - **PIĘKNA DZIEWCZYNA**, obyczajowy, produkcja USA, reżyseria George Marshall, w roli tytułowej Julia Roberts. Pozornie banalna fabuła jest pretekstem do wnikawej amerykańskiej psychiki klasy średniej. Kolejna wersja mitu o Kopciuszku, którym jest w tym wypadku nie byle kto, bo piękna Julia Roberts. Zapraszamy do „Podhala”!

(de-wu)

KTO TO POWIEDZIAŁ?

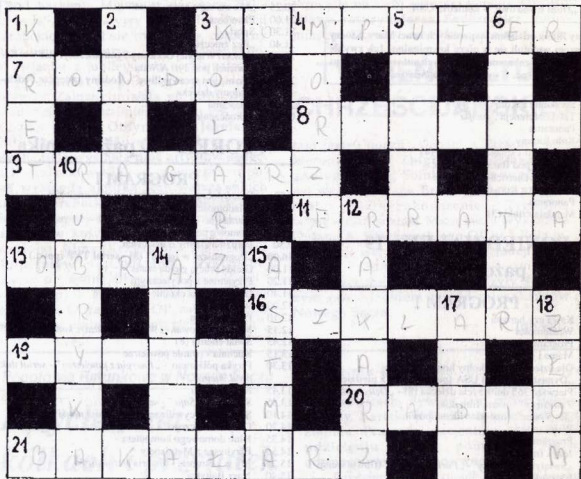
"PIERDOŁKA"

Miałem wielu przyjaciół serdecznych i bardzo przeze mnie kochanych, którzy zasiedli przy ulicy Wiejskiej, i byłem zdumiony, jak szybko następuje u nich zaciemnienie umysłu, jak szybko stają się czymś w rodzaju ludzi mających aberrację, błędne widzenie, daltonizm...

... Widziałem ostatnio zabawkę bardzo zabawną. Bój się nieco obrazić panów uszy, gdy powiem jej nazwę, gdyż nazywa się ona "pierdołka". Zabawka przedstawia człowieczka u odpowiedniej tuszy, ze skróconymi kończynami, mającego dwa otwory: jeden otwór pod nosem, a drugi na odwrotnej stronie medalu. Urządzona jest w ten sposób, że gdy postawi się ją lub połży w jakiegokolwiek pozycji, to znacznie przemawiać obu otworami... a dziewczki zaczynają zlewać się w przecudną kaskadę... ani razu nie udało mi się i ani razu nie znalazłem człowieka, który by znalazł różnicę pomiędzy obu otworami.

Gdy zechcecie szukać, a to wam się może przydać, motywów i wytłumaczenia tego komizmu, który oni czynią, to zróbicie próbę sami, stanicie się na chwilę tą zabawką".

Odpowiedź wewnątrz numeru.
W następnym „Głosie” kolejna zagadka.



Poziomo:

- 3 - mózg elektryczny
- 7 - brzeg kapelusza
- 8 - malarzczyski (1689 - 1743), przedstawiciel baroku
- 9 - numerowy lub doker
- 11 - arkusz poprawek
- 13 - zniewaga
- 16 - wstawia wyby
- 19 - pretekst
- 20 - urządzenie nadające i odbierające fale elektromagnetyczne
- 21 - nauczyciel szkoły elementarnej

Pionowo:

- 1 - żyje pod powierzchnią ziemi
- 2 - zona Henryka Pobożnego
- 3 - Czesław Lang
- 4 - Bałtyk

5 - żółty barwnik lub ilasta skala

6 - wyborca

10 - pozycja w formularzu

12 - hycel

14 - tkania lub miasto pomiędzy Padem a Aduą

15 - dychawica

17 - system górski w Ameryce Południowej

18 - surowiec wtórny dla hut

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 31 nagrodę, w wyniku losowania, otrzymuje pan Alfred Dusza z Nowego Sącza.

Nagrodę w towarze lub gotówce ufundowała firma „Foto - Mikron”, Nowy Sącz, ul. Sobieskiego 22 i Jagielińska 17a, która oferuje sprzęt fotograficzny, filmy, osprzęt foto oraz szybką obróbkę zdjęć. Kupon uprawniający do odbioru nagród wysłemy pocztą. Prosimy zgłaszać się do sklepów „Foto - Mikron” osobście.

HUMOR „GŁOSU”

Miał Jaś wraca z imicinu u kolegi. Ojciec pyta:

- Dobrze się bawiłeś?
- Jak mogłem dobrze się bawić, kiedy mama kazala mi dać słowo honoru, że będę grzeczny!

- Jakiś ty śliczny! - zachwycia się ciocia Michałka. - Nossek masz po mamie, oczy po tacie, usta po babci...
- Buty po siostrze - kontynuuje macec - a spodnie po bracie!

- Jasiu, czy ty swój bracišek umie chodzić?
- Nie, ale już ma nóżki!

- Babciu, chceś cukierka? - pyta wnuczek.
- Oczywiście, że chcę! - rozczuła się babcia.
- I co, smakował ci? - pyta po chwili wnuczek.
- Bardzo!

- To dziwne - kręci głową macec - nasz piesek go wypuli, kotek tylko polizał, a ty, babciu, zjadłaś?

W tym roku już sześcioro dzieci zatruto się gryzbami. W ubiegłym roku, w krakowskich szpitalach zanotowano 10 przypadków ciężkiego zatrucia muchomorem sromotnikowym wśród dzieci i 5 takich zatruczeń wśród dorosłych. Mimo najnowocześniejszego leczenia, troje dzieci i dwoje dorosłych nie udało się uratować.

- Wiemy, że grzybobranie sprawia ludziom wielką przyjemność - mówi Marta Malinowska, koordynator akcji anty - grzybowej z Krakowskiej Szkoły Zdrowia Publicznego (SZP) AM i UJ - ale obok tej przyjemności stwarza również ryzyko śmiertelnego zatrucia. Niestety, nawet ludzie uratowani od śmierci, bardzo często pozostają do końca życia inwalidami z powodu uszkodzenia wątroby.

Tymczasem zespół specjalistów i lekarzy współpracujących ze SZP przypomina, że grzyby nie posiadają szczególnych wartości odżywczych. Są natomiast ciężkotrąwne i wchłaniają metale ciężkie.

- Nawet doświadczeni grzybobierze pomylkowo zbierają i spożywają trujące grzyby - mówi Marta Malinowska. - Na przykład, ludzie często mylą muchomora sromotnikowego z ka-

nią czubanką, pieczarką polną, gąską zieloną, czy galąbkami. Dlatego najskuteczniej można uchronić się od zatrucia nie zbierając grzybołów blaszkowatych.

BLASZKI TO NIE IGRASZKI!

Zespół Promocji Zdrowia w Szkole Zdrowia Publicznego AM i UJ prowadzi szeroką kampanię informacyjną dotyczącą grzybów. Audycje radiowe i telewizyjne, kasety z filmem krótkometrażowym, piosenki, plakaty oraz inne materiały informacyjne - zostały przygotowane szczególnie z myślą o dzieciach oraz odpowiedzialnych za nich rodzicach, wychowawców i nauczycieli.

Po dalsze informacje i materiały można zwracać się do p. Marty Malinowskiej, Zespół Promocji Zdrowia w Szkole Zdrowia Publicznego, ul. Grzegorzeczka 20, 31-531 Kraków, tel. (0-12) 219-461 lub 217-447.